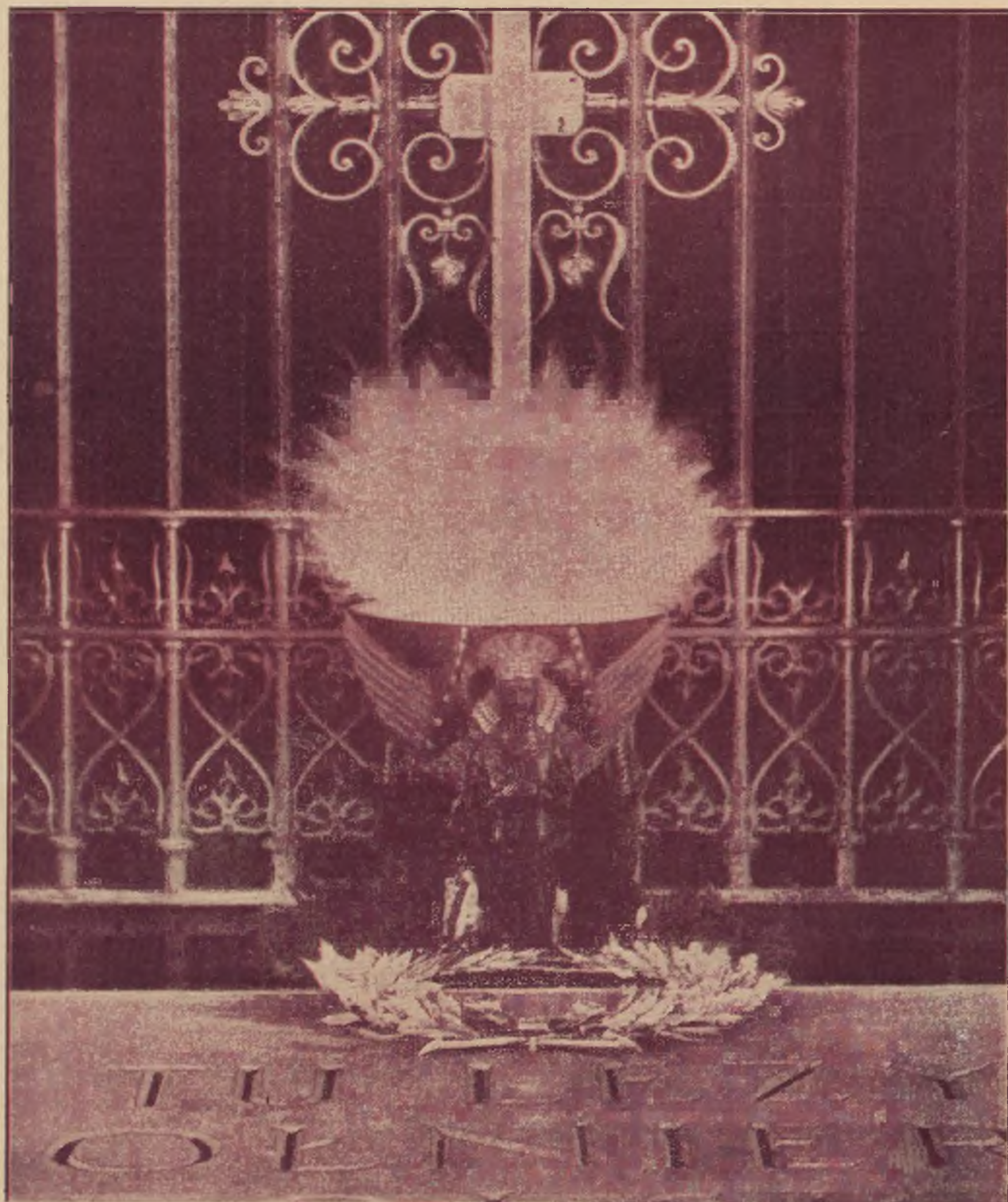
60 gr.

Tygodnik Polski

№ 39

6. XI. 27.



Ogłoszenia drobne:

Każdy z naszych Prenumeratorów ma prawo bezpłatnego zamieszczenia raz na miesiąc w rubryce poniższej ogłoszenia dowolnej treści, nie przekraczającego pięciu wierszy tekstu. W razie przekroczenia ilości wierszy, dopłaca po złoty jeden od każdego wiersza następnego. Dla wszystkich innych ogłoszenia są płatne po zł. 1 gr. 20 za wiersz.

SKOLIMÓW pod Warszawą. Plac do sprzedania 10.000 łokci kwadratowych, zalesiony, drzewo budulcowe. W świetnym punkcie. Oferty pod litery „N. Ł." do redakcji „Tygodnika Polskiego" — Warszawa, ul. Miodowa 5.

DOBRZE UCZĄ szoferstwa kursy Prylińskiego. Kancelarja: Al. Jerozolimskie 27, tel. 50-57. Jak najwygodniej — godziny dobrać można. Tanio, szybko a sprawnie. Zapisz się.

SZKOŁA freblowska i przygotowawcza Turkiewiczówny, Chmielna 48. Zapisy trwają.

SEMINARJUM Ochroniarskie Turkiewczówny, Chmielna 48, ma kilka wolnych miejsc.

BUCHALTERYJNE współczesne wykłady Palliera gwarantuję wielodziedzinową samodzielność. Nowogrodzka 48. Zamiejscowi listownie.

JĘZYK. Francuski, Angielski. Specjalna szybka metoda. Presja na konwersację. Dla wyjeżdżających do Francji, Anglji kurs odrębny. Bracka 8—7. II piętro. Przyjęcia 4—6.

PISANIA na maszynach, stenografji, buchalterji, stenotypistyki polskiej, obcojęzycznej nauczają praktycznie Kursy Gracjana Pyrka, Świętokrzyska siedemnaście 22 rok istnienia. Prywatne godziny do umowy. Zamiejscowi listownie.

SZOFERÓW zawodowych kształcą Kursy Samochodowe Prylińskiego. Jerozolimska 27.

DOKTÓR wojskowy poszukuje eleganckiego pokoju w okolicach ul. Koszykowej — Nowowiejskiej. Zgłoszenia: Marszałkowska 46 m. 5-b.

ANNA MISZEWSKA gabinet kosmetyczny, ulica Hoża 50, tel. 186-17. Konserwuje urodę najnowszym systemem. Usuwa zmarszczki, kurzajki, brodawki, piegi, wągry. Reguluje brwi.

ZASTĘPCA wydawnictwa „Skarbnica klasyków polskich" pod redakcją prof. dr. Kallenbacha. Komplet klasyków 14 tomów oprawnych 100 zł. na 10 rat miesięcznych. Zwracać się: p. Wagner, Stanisławów, ulica Lipowa 7.

POSZUKUJĘ Józefa Stuszewskiego, który zaginął na dworcu Gdańskim. Łaskawa odpowiedź dla R. Stuszewskiego, p. Janowo k. Chorzel.

PRACA. Posiadający lat 25, na ukończeniu studja wyższe administracji państwowej oraz chlubne świadectwa ze służby po wystąpieniu z wojska reflektuję na zajęcie w godzinach rannych lub popołudniowych. Adres: Warszawa, pl. Kazimierza Wielkiego 6 m. 72. St. sierżant Tadeusz Górski.

PSZENNO-buraczana ziemia, 109 mórg, w mieście; szkoła żeńska, gimnazjum, stacja kolej. węzłowa. w miejscu telefon, pełne zbiory, inw. żywe i martwe i nieruchomość w mieście, za 55.000 zł. J. Grzmot-Rilski, Nakło n/Notecią, Bydgoska 356.

WYSYŁAM każdemu po nadesłaniu 1 zł. najnowszy mój utwór sceniczny p. t. **„Turcy pod Wiedniem"**, tragedję dziejową w 4 akt. wraz z prologiem i epilogiem. Franciszek **Lewandowski,** Uhnów.

STUDENT M. W. udziela korepetycji w zakresie 8 klas gimnazjum. Przygotowuje do klasówek. Ceny przystępne. Wiadomość: Warszawa, ul. Grzybowska 15 m. 25.

KSIĄŻKI różnej treści, stare i nowsze wydania, roczniki beletrystyczno-ilustrowane sprzedam i spis posyłam za zobowiązaniem jego zwrotu po przejrzeniu. Adres: S. Płatkowski, Myślenice, województwo Krakowskie.

MANOMETRY samopiszące, hydrauliczne kontrolne. Pyrometry. Naprawa manometrów we własnej pracowni. Jan Lewandowski, Warszawa, Jasna 6, tel. 226-38.

PENSJONAT, Chmielna 26. Pokoje z utrzymaniem.

„SAMOCHÓD", Warsztaty Mechaniczne przy ul. Nowolipki 67, tel. 61-67 i 507-96, w domu własnym, pod kierunkiem technicznym Tadeusza Lenartowicza, urządzone nowocześnie i posiadające wszystkie obrabiarki, wykonywują: Remont samochodów, części zamienne i tryby. Remonty traktorów, lokomobil, maszyn parowych w fabryce i na prowincji. Remonty maszyn młyńskich, garbarskich, drukarskich, stolarskich i innych. Roboty tokarskie, frezarskie, mechaniczne i cementacje.

KRAWCOWA, szyjąca tanio i estetycznie, przyjmuje obstalunki u siebie w domu. Adres: Warszawa, ul. Żórawia 18 m. 31.

SUMY hipoteczne przedwojenne przyjmuje do windykacji własnym kosztem, zapewniając właściwe przewalutowanie, Dom Komisowy Zleceń Ignacego Bergera, Jasna 22.

KONSTANCIN. Pierwszorzędny pensjonat „Gryf" pod nowem kierownictwem proponuje od dnia 1 października pokoje z całodziennem utrzymaniem (lub bez takowego) komfort europejski, kuchnia wykwintna. Ceny przystępne. Informacje na miejscu.

SŁUCHAWEK radjowych magnesowanie, reparacja od złotego. Wyrób cewek samoindukcyjnych (Honeycomb), na żądanie z rozgałęzieniami. Aparaty detektorowe, lampowe, sprzęt radjowy najtaniej. Królewska 45, Korczak.

CHCESZ sobie polepszyć byt? Musisz nauczyć się stenotypistyki polskiej, obcojęzycznej, stenografji, buchalterji. Świętokrzyska siedemnaście. Kursy Pyrka. Piętnaście złotych miesięcznie. Początek pierwszego października.

POSADY poszukuje jakiejkolwiek mężczyzna w sile wieku, wykształcony, posiadający długoletnią praktykę biurową. Doskonały angielski i rosyjski zarówno w słowie, jak w piśmie. Żądania skromne. Oferty dla „Szukającego posady" do redakcji „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego" — Warszawa, ul. Miodowa 5.

Prosimy o odnawianie prenumeraty po zł. 2 miesięcznie.

Opłata pocztowa ryczałtem 6—12 listopada 1927 r. Cena 60 gr.

Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . . Zł. 2.—
Kwartalnie. . „ 6.—
Półrocznie. . . . „ 12.—
Rocznie . . . . „ 24.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych fotografij i rysunków Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY W ARKUSZACH KSIĄŻKOWYCH I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 39.

Kartki z raptularza

Od Wydawnictwa

Każdy, kto odtąd zjedna nam nowego prenumeratora, otrzyma bezpłatnie ozdobnie wydany najnowszy tom poezyj popularnego i poczytnego poety i tłumacza utworów wschodnich

Remigjusza Kwiatkowskiego

MIŁOŚĆ CHWYĆ ZA ZŁOTE SKRZYDŁA...

Zbiorek ten, będący tłumaczeniem wróżb perskich, dotyczących kamieni drogocennych, noszonych w pierścieniach i broszach, niewątpliwie obudzi wielkie zainteresowanie i będzie miłą nagrodą dla każdego, kto go otrzyma.

DYTYRAMBY CZY KRYTYKA? Śpiewanie sobie nawzajem dytyrambów i wiwatowanie na własną cześć jest tyleż warte, co nieustanne wyrzekanie i potępianie się wobec samych siebie i innych.

Wiwat powinien brzmieć głośno i serdecznie, gdy jest po temu okazja prawdziwa i rzetelna, jak również słowo gorzkiej krytyki paść winno w każdym takim wypadku, który jest odchyleniem od linji zdrowego rozsądku, a przez to czyni ujmę czy krzywdę społeczeństwu.

To jest zadaniem prasy, zdającej sobie sprawę, iż jest okiem i uchem życia publicznego, a mającej na celu pomnażanie skarbów moralnych i materjalnych w Polsce.

POD HASŁEM ROZBUDOWY Niedawno zakończył się w Poznaniu zjazd związku miast.

Zbyt mało dowiedzieliśmy się o interesujących obradach i konkluzjach, mających być bodźcem i drogowskazem dla dalszych planów i pracy. Tak jakoś przygłuchły jego sprawy wśród innych, niezawsze ważniejszych. A jednak omawiano zagadnienia pierwszorzędnej wagi.

Dominowało hasło rozbudowy miast i miasteczek naszych, zaniedbanych i wynędzniałych po latach zawieruchy wojennej, dominowała chęć przysporzenia Polsce należnej szaty zewnętrznej i splendoru, dominował zamiar przysporzenia jej ośrodków użyteczności publicznej— jaknajpiękniej zrealizowały się kilkudniowe narady, pozwalając żywić nadzieję, iż najbliższa przyszłość przyniesie pożądane zmiany w tej tak ważnej dziedzinie naszego zbiorowego życia.

Na czele miast i miasteczek polskich często spotykamy ludzi, gorąco patronujących ich rozwojowi i pomyślności, to też dobrze się stało, iż naradzili się wspólnie i skupili energję i wysiłki w jedną całość.



KRÓLOWEJ ZAMĄCIŁO SIĘ W GŁOWIE... W epoce kopania piłki nożnej i „superarcyfilmów" różne „sławy" nowoczesne, co rusz podnoszone do godności „królów" czy „królowych", nie znają już miary dla swego królewskiego majestatu.

Oto jeden z charakterystycznych wypadków, który winien stać się ostrzeżeniem dla tych, co przez szumną i dziwolągową reklamę doprowadzają puste głowy do ostatecznego zamętu.

Przeciętna i pozbawiona talentu aktoreczka pani S., podnoszona niejednokrotnie do godności „królowej" polskiego ekranu (jakżeby inaczej, gdyż chodzi o reklamę filmów!), uwierzyła naprawdę, iż jest ósmym cudem świata. Gdy jechała autem, kierowanem przez siebie po ulicach Warszawy, srodze rozsierdziła się na policjanta, który zażądał od niej wylegitymowania się na prawo jazdy.

— Jakto? pan mnie nie zna, zna mnie cała Warszawa!

— A ja pani nie znam...

„Królowa" raczyła okazać legitymację, lecz jednocześnie dodała:

— Zapamiętam sobie pańską twarz!

Policjant uczuł się tem dotknięty (i słusznie!). Sprawa oparła się o sąd.

Mniejsza o to, czy Jej Królewska Mość sprawę wygra czy przegra, nie o to chodzi. Przypadek ten jest symptomatyczny dla przedstawicieli wszelkiego moralnego paskarstwa współczesnego, którzy, tak jak wszyscy powojenni „nowobogaccy", nie wiedzą, co mają robić z kapitałem łatwo zdobytej sławy i popularności.

Szaleją...

W święto zmarłych

Mroczny listopadowy wieczór...

Nieprzebita ciżba ludności stołecznej skupiła się na placu Saskim, by złożyć hołd przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Pochyliły się sztandary delegacyj, z ust płynie żarliwa modlitwa za bohaterów, którzy całości Ojczyzny bronili i za jej honor stawali na polach walk za tych spadkobierców wiekowej tradycji,

... którzy szli przed nami
Z krzykiem "Ojczyzno" i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co ginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną...

Cisza...

Ale wtem zakołysały się tłumy, bo oto biegnie sztafeta z gorejącemi żagwiami z pod Radzymina, z pola, gdzie rozegrało się przed kilku laty polskie Verdun.

Zapłonęły znicze u Grobu, a na tle tej krwawej łuny jeszcze wydatniej zarysowała się sylwetka pomnika polskiego Bayarda, obrońcy czci i honoru w walce za Ojczynę — Księcia Józefa.

*

Grób Nieznanego Żołnierza i posąg najdzielniejszego ułana polskiego, to najwymowniejsza grupa symbolizująca rycerską tradycję, którą odziedziczyliśmy po dziadach, pradziadach, to najpiękniejsze wyobrażenie Ducha, który nas wiódł poprzez wzgórza Golgoty i ustrzegł od zguby.

Stoi spiżowy rycerz, gdyby na warcie przed siłą Ducha, zaklętą w jarzącym się światłami Grobowcu.

I gdy tak trwamy u stóp pomnika w skupieniu modlitwy, myśl nie może się oderwać od wspomnień o tym najznakomitszym z naszych wojowników, którego czyny składają się na najpiękniejszą rycerską legendę.

Książę Józef...

Dlaczegoż właśnie on jeden wysunął się na czoło wojowników, którzy może i przerastali go umysłem i cnotami, dlaczego on, choć nie był „księciem niezłomnym" o bezwzględnie prostej linji życia?

A stało się to dlatego, że książę Józef to może najlepiej ukształtowany typ Polaka, w którym po dziś dzień naród odnajduje swoję syntezę, a przedewszystkiem symbol uroków i wdzięków żołnierza polskiego.

Zachwiania i słabostki Księcia Józefa?

Były, zapewne, bo książę, choć przeszedł do legendy, był tylko człowiekiem, a życie nie szczędziło mu głębokich wstrząsów moralnych, którym nie jeden inaczej by uległ.

Załamania? A przecież posiadamy liczne dowody, że książę pasował się ze sobą, głęboko odczuwał tragedję chwili i cierpiał nad upadkiem Ducha i sromotą narodu.

— Raczej należałoby bić się do zgonu, niż oddychać hańbą — pisze o Targowicy, oskarżając króla o nikczemność.

Pisał jeszcze i upominał króla, aż wreszcie złamał szpadę i odszedł na dobrowolne wygnanie.

„Niechaj po śmierci, jako sztandar, noszę
Ten honor Polski, co mi zwierzył Bóg„

Załamania? A przecież spiżowi ludzie, jak Wielhorski Mokronowski, a nawet Kościuszko, uważając księcia za arbitra honoru Ojczyzny, oświadczyli, iż „uczynią, jak im rozkaże książę".

— Żołnierz ma tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę — pisze książę w rozkazie do wojska. I jedno i drugie wiązało nas do sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszem. Mundur nasz stanie się smutnem odzieniem, bo nie jest więcej znamieniem prawdziwego powołania: sławy i obrony Ojczyzny...

*

Podczas dwuletniej tułaczki swej na obczyźnie, książę nie przestaje upominać króla, a w listach jego — pisze prof. Askenazy — przebija cała skala ostrych wzruszeń, świeżej wrażliwej duszy, targanej niemiłosiernie między lojalnem uczuciem synowskiej wdzięczności, a wyższym nakazem honoru, którego pogwałcić nie może, choćby i chciał, bo to przechodzi jego siły, bo byłoby to negacją jego natury.



Walka ta chwilowo wyczerpała siły i nerwy nieszczęsnego wygnańca. Wraca wprawdzie na krótko do kraju, znów bierze czynny udział w życiu, wnet jednak opuszcza Warszawę.

Kilka lat następnych stanowiło może gwałtowną antytezę dotychczasowej jego linji postępowania.

Zapewne. Ale czy i niejeden z nas w zapamiętaniu rozpaczy i zwątpienia nie przeżywał podobnego okresu?

Nadludzie — ale takich mało, a pewnie i niema, istotę rzeczy stanowi zaś ostateczne rozwiązanie zadania życia.

Niezłomność swą okazał książę Józef u schyłku eposu, ale siłę w tem okazał bodaj większą, niż, gdy walczył z królem, albowiem wypadło mu zerwać ze wszystkimi, co ożywieni byli najlepszą wolą, ze znakomitą większością społeczeństwa.

Honor i sumienie — oto hasło, które mu przyświecało w ostatnich dniach epopei w roku 1813.

*

Honor i sumienie podyktowały mu ostatnie słowa, któremi odpowiadał na wszystkie pytania i zaklęcia, gdy krok za krokiem odstępował, ociekając krwią i osłaniał odwrót Wielkiej Armji.

Il faut mourir en brave...,

Trzeba umrzeć mężnie — i nie inaczej zginął bohater w nurtach rzeki z ostatnią myślą o honorze Polaka.

Powstaną stróżę, którzy strzegą
Sądów.
Obudzą zmarłe Polski woje
Powiedzą gromko imię Twoję:
Iżeś niewolne zmazał błędy,
Iżeś, wyśpiewał hymn uniesień
Iżeś, rycerzu doskonały,
Godzien najwyższej chwały:
Legendy!

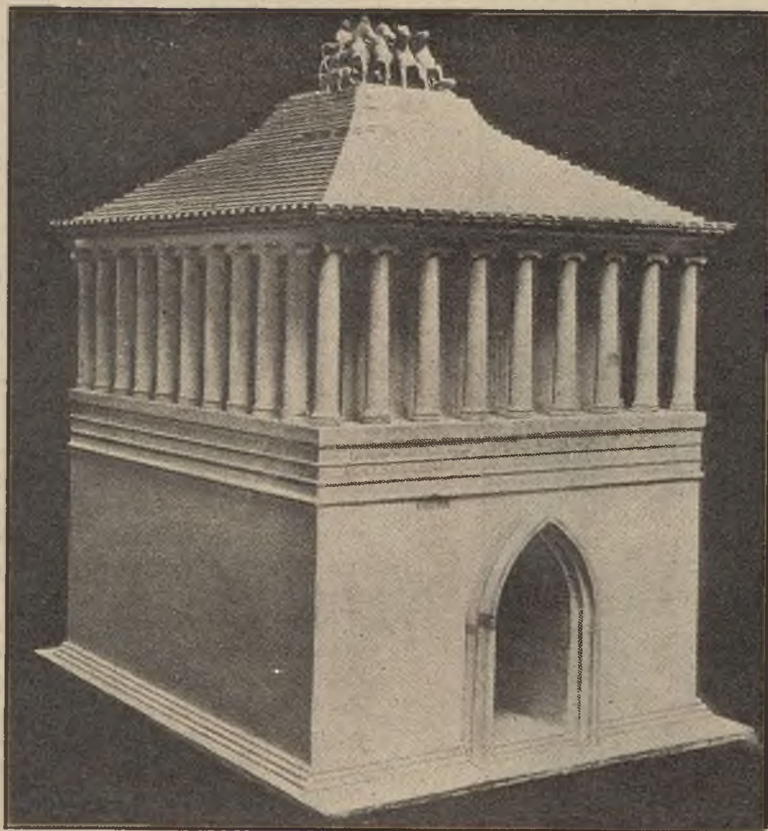
— — — — — — —

Na placu Saskim w stolicy stoi najdzielniejszy ułan polski na warcie u Grobu obrońców Ojczyzny.

Stoi bohater bez trwogi i bez skazy, a gdy ręką skinie i zagra pobudka — pójdziemy wszyscy za jego rozkazem...

===

Wśród grobów



Odtworzona według danych archeologicznych elewacja słynnego mauzoleum Halikarnasa, uważanego za „Siódmy cud świata". Pomnik ten był wzniesiony przez królowę Artemizję w hołdzie królowi Mauzolowi w roku 350 p. N. Ch. i stał w okolicach Rodosu na pobrzeżu Azji Mniejszej.

Nie pomawiając bynajmniej dzisiejszego społeczeństwa, by kult, który oddaje zmarłym uległ osłabieniu, stwierdzić jednak musimy, iż zewnętrzne formy tego uczucia znajdowały niegdyś o wiele głębszy wyraz, o czem wymownie świadczą nagrobki, które zostały nam przekazane przez historję.

Ile poświęcano czasu i zachodów dla wykonania takiego nagrobka! Dość powiedzieć, że Michał Anioł pracował zgórą 40 lat nad zaprojektowaniem i wykonaniem grobowca papieża Juljusza II-go, a sarkofag cesarza Maksymiljana, który podziwiać możemy w Insbrucku, zajął aż 80 lat pracy.

Jeszcze znamienniejszym jest fakt, iż w odległych czasach historji tak dalece przywiązywano znaczenie do splendoru grobowca, że każdy prawie sam przygotowywał sobie mauzoleum, jakgdyby chodziło o wystawienie jakiegoś użytkowego budynku.

Tak czynili ongiś faraonowie, nie inaczej postępowali cesarze Rzymscy, a zwyczaj ten przetrwał nawet do nowożytnej historji.

Przekonany o tem, że nikt tak dobrze nie potrafi wystawić pochwały, jak człowiek sam sobie, „możny" owych czasów pisał osobiście „epitafjum", projektował grupy alegoryczne o czynach swego żywota i sam pozował artyście do rzeźby.

Byli i tacy, co uprzedzali moment śmierci, jak naprzykład Katarzyna de Medicis, której postać wyrzeźbiono obok postaci zmarłego małżonka Henryka II-go na 30 lat przed jej zgonem.

Należy zauważyć przy sposobności, iż pomnik na grobie był inaczej pojmowany niż dzisiaj i zastępował później dopiero wprowadzone pomniki nie żałobnego charakteru. Rozumiano bowiem, iż zaszczyt pomnika może ujść tylko świętemu, względnie ukoronowanej osobie.

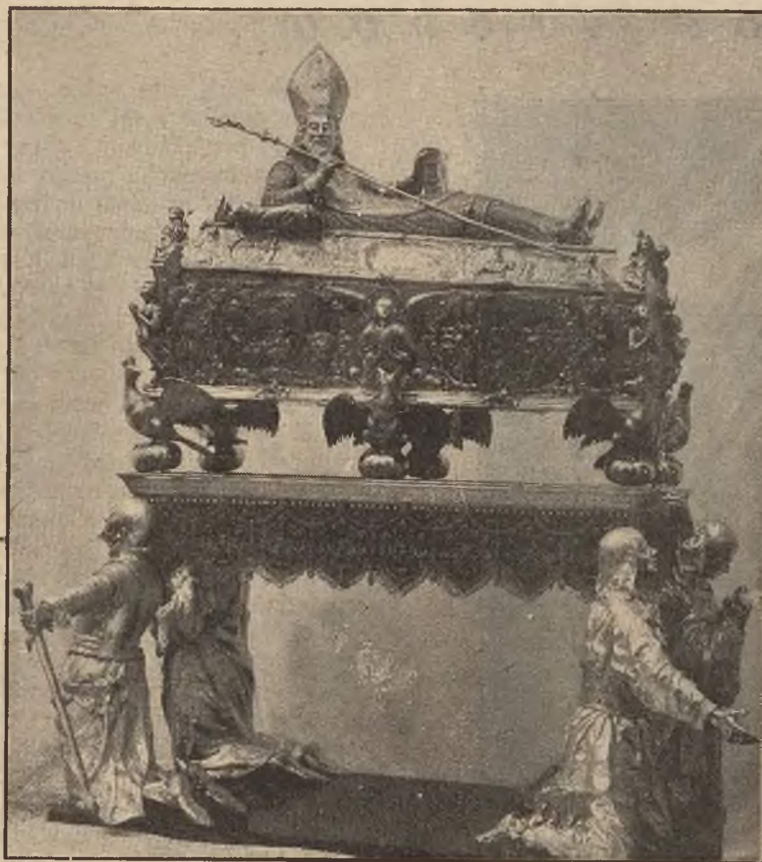
Ponadto napisy, umieszczane na grobach, które, jak wiemy, były niezmiernie długie, odgrywały rolę historycznego dokumentu biograficznego o życiu i zasługach zmarłego.

Nie mniej charakterystycznym jest fakt, że grobowce w starożytności były przeznaczone do ciągłego obcowania z żyjącymi, nie były więc umieszczane w ciszy odludnych cmentarzy, a stały w kościołach, dokąd codziennie ciągnęły tłumy wiernych, podobnie, jak współczesne pomniki, które wznoszą w najruchliwszych centrach.

Przystępując do bliższego opisu historji grobowców, podzielić je możemy na osiem oddzielnych grup, odnoszących się do poszczególnych epok: a więc — grobowiec egipski, grobowiec grecki, sarkofag rzymsko-grecki lub etruski, sarkofag chrześci-



Grobowiec rycerza bretońskiego de Mondagron jest dziełem sztuki XV-go wieku.



Jednym z najpiękniejszych zabytków w Polsce jest grób św. Wojciecha, zdobiący katedrę Gnieźnieńską. Ilustracja nasza przedstawia fragment wewnętrzny grobowca.

jański z epoki gallo-rzymskiej, grobowiec średniowieczny, grobowiec Renesansu, frywolne i pompatyczne mauzoleum XVIII-go wieku i wreszcie nagrobek współczesny.

Co nas uderza na widok grobowców egipskich, to połączenie monumentalności z masywnością wykonania. Istotnie, Egipcjanie nie tylko pragnęli zapewnić zmarłym „wieczne" spoczywanie, ale i wiekuistą chwałą w oczach potomności. To też widzimy, że podczas gdy taki Ludwik XIV kazał namalować dla swoich pałaców galerję obrazów, któreby dały apoteozę jego wielkich czynów, Egipcjanie umieszczali podobną galerję, ale wyrytą na grobowcach. Niepodobna było zapewne oddawać się żalowi za zmarłym dostojnikiem egipskim, gdyż wyobraźnia była przedewszystkiem zajęta podziwem dla jego przewag życiowych, dla bogactw — które opuścił na ziemi i tłumów niewolników, które mu służyły.

Inaczej rozumowali Grecy. Żadnej nie widać sztucznej afektacji na ich grobowcach — życie jeno, ludzkie, jakiem było na ziemi i zmarły nawet, dla większego uplastycznienia tej myśli, nigdy nie był wyobrażany w pozie leżącej, a tak, jak przesiadywał w otoczeniu bliskich. Myśl ta jest skądinąd potwierdzona w krótkich epigramatach, okraszonych cichą filozofją, w której musiało wszakże być zawarte również przywiązanie do ojczyzny. Zmarły jak gdyby wciąż gawędził z tymi, co go odwiedzali — jedni cicho się skarżą, że za krótko żyli, inni znów dają jakąś radę życiową i t. p.

To samo cechuje przeróżne przedmioty, które zostawiano zmarłemu w grobowcu, więc przedewszystkiem takie drobiazgi, które mogą mu sprawić przyjemność. Są to te piękne statuetki, które znamy dziś pod generyczną nazwą „Tanagra", wyobrażające — wiotkie tancerki, bawiące się dzieci, handlarzy owocami, aktorów, atletów, a najczęściej smukłą postać niewiasty.

Często ta „radość życia" wyrażana była w formie lekkich motywów, rzeźbionych na ścianach grobowca, wyobrażających winobranie, polowanie i temu podobne obrazki przyjemnej treści.

Chrystjanizm wniósł ze sobą podstawowy pierwiastek myśli o życiu zagrobowem. Grobowiec zatracił jednocześnie znaczenie, które miał u pogan, powłoka ziemska bowiem zmarła bezpowrotnie, a duch zwolniony z ciała uleciał do raju.

W pierwszych czasach chrześcijaństwa uważano za zbędne wszelkie cechy splendoru, ograniczano się na tafli kamiennej, z prostym napisem, czasem obojętnym jakimś wizerunkiem, do którego stosowano jaknajmniej starań artystycznych.

W późniejszej dopiero epoce średniowiecza ukazała się na grobach le-



Charakterystyczny szlachecki grobowiec w Tarnowie.

żąca postać zmarłego, nieodmiennie zatopionego w modlitwie, uśpionego przy pobożnem rozmyślaniu. Obok tej głównej postaci widzimy czasem aniołów, które czuwają nad wiecznym snem zmarłego, niekiedy znów spotykamy wyobrażenie zwierząt domowych o znaczeniu symbolizującem godne zalety, jak męstwo, wierność lub czystość.

W późniejszej epoce spotykamy znów dowody świadczące o stopniowym zanikaniu dbałości o prostotę, przeciwnie nawet, stwierdzamy rosnącą pychę ludzką, która nieodłącznie pozostaje przy wizerunku zmarłego.

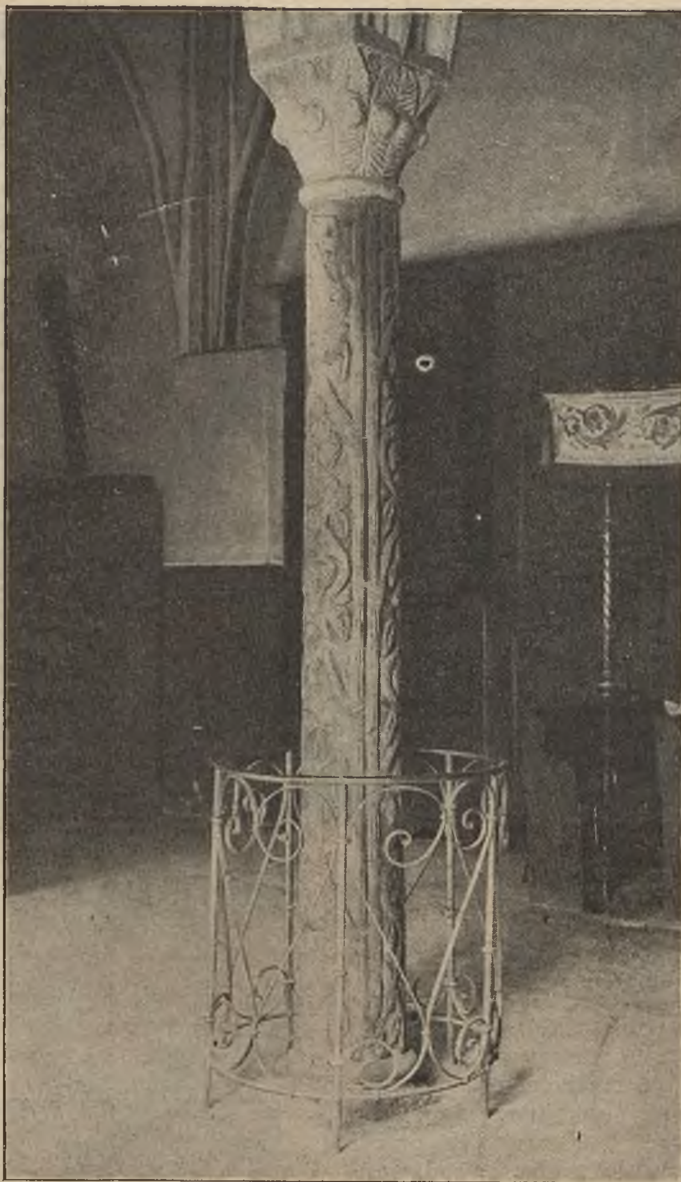
Więc w pierwszym rzędzie podkreślenie cech rodowej wyższości, przez pyszne wystawianie herbów. A obok tego postacie zakapturzonych mnichów lub służebników, tonących w rozpaczy po zmarłym.

Jest to pierwsza oznaka przywiązywania do nagrobków roli pomników ku wiekopomnej chwale zasług życiowych.

Renesans wprowadza znów inny proces ideowy. Zmarły już nie leży ze złożonemi rękami do modlitwy, natomiast wyobrażenie jego spotykamy w wybitnie naturalistycznej formie śmierci, rozkładu ciała, grozy rozstania się z życiem.

W innym, późniejszym okresie Renesansu spotykamy zrazu wyobrażenie postaci zmarłego w pozie życia, i to nawet życia w splendorze, a obok tego odrażającą antytezę, trupa w rozkładzie, jak w pierwotnej epoce, lub groźny szkielet.

Z czasem antyteza ta zanika, pozostawiając jedynie życiową postać i ślady stygmatów śmierci w symbolach czaszki i piszczeli.



Kolumna romańska, wspierająca sklepienia krypt w kościele w Strzelnie.

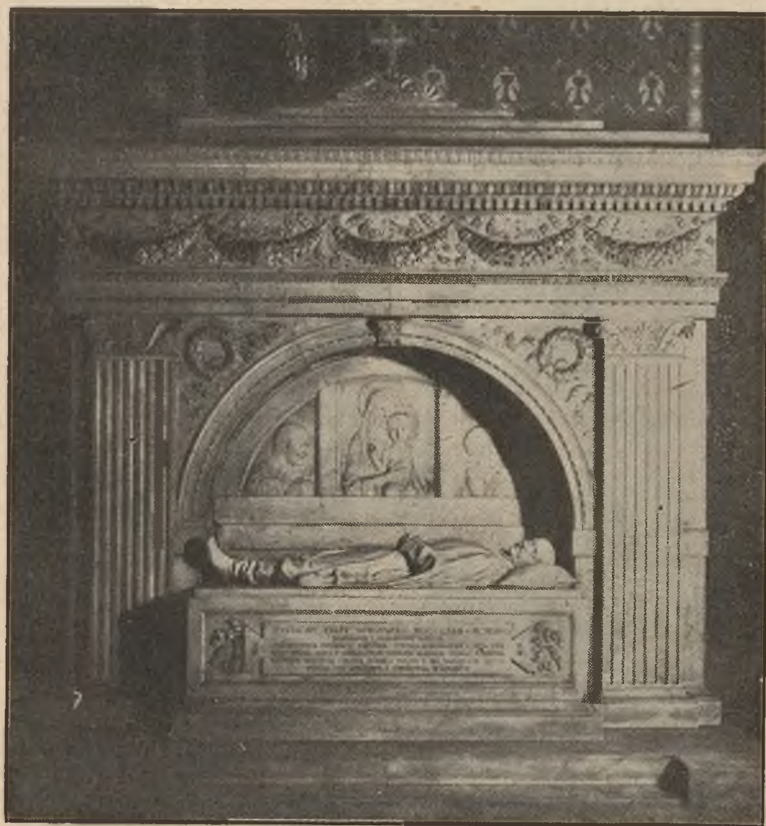


Grobowiec kardynała Richelieu, ministra Francji za Ludwika XIII zdobi kościołek Sorbony w Paryżu.

Osiemnasty wiek przynosi przeładowanie alegorjami, w których niekiedy przebija najwyraźniej protest życia przeciw śmierci, miast rezygnacji przed losem, jak w średniowieczu, lub pogodnej filozofji, jak w Grecji.

Wielce charakterystyczym dla tej epoki jest pomnik marszałka saskiego w Strasburgu, na którym widzimy zmarłego zstępującego z dumną miną wodza do grobu, przed którym czeka na niego śmierć, a inna figura alegoryczna wyobrażająca Ojczyznę, usiłuje zatrzymać bohatera i obronić go przed śmiercią.

Współczesne grobowce cechuje umiar w traktowaniu tematu. Może to być skromna płyta grobowa, nad którą wznosi się krzyż lub figura



Grobowiec ks. Sanguszki jest współczesnem dziełem jednego z najwybitniejszych naszych rzeźbiarzy, prof. Madeyskiego.

alegoryczna, zmarły, o ile znajduje się jego wyobrażenie, przedstawiony w prostej, portretowej formie. Może to być mauzoleum, na którem widzimy spokojnie pojęte alegorje. Może być również, przez przywiązanie do tradycji rodowej, pomnik przypominający zabytki średniowiecza.

Ze wszystkich tych form przemawia jednak ogólny nastrój spokoju i rezygnacji.

*

A obok tych grobów, do których przyłożono wiele starań artystycznych — miljony prostych krzyżów drewnianych, porozrzucanych po cmentarzach wioskowych, znaczą skromne mogiły szarego bezimiennego tłumu. Raz do roku tylko, w Święto Zmarłych, zajarzą się one miljonami światełek, które z modlitewnym szeptem zapalą nad niemi zbożne ręce żyjących.

I znów cisza zalegnie, ta sama cisza śmierci, która otacza i bogate i biedne grobowce, aż przyjdzie nowy Dzień Zaduszny i zaludni cmentarze.

Czy nie jest wszystko jedno, czy piękne mauzoleum, czy skromny krzyżyk drewniany, byleby żywi pamiętali o tych, co spoczęli w grobach, byleby najcichszy ten kąt cmentarnej ziemi był kątem ziemi ojczystej...

*

Inne znów groby, to te, które pozostały jako wieczna pamiątka niedawnych bojów.

Spiżowe dźwięki dział, gdyby dzwony śmiertelne, podniosły miljony ludzi do bratobójczej walki. Zakotłowało się wszystko w kurzawie, skłębiły się ciała w nadludzkiem zmaganiu — aż, swój, nie swój, legły miljony wojowników w braterskim uścisku śmierci.

Różne pochłonęły ich mogiły. Tu całe pułki, zasypane w ziemi, nad którą połyskiwały fantastyczne cienie sterczących bagnetów, świadcząc o tym jedynym w swoim rodzaju obrządku pogrzebowym. Tam znów, wspólne mogiły, a nad niemi szereg krzyżów, gdyby wojowników na paradzie. Gdzieindziej — skromne mogiłki na rozstaju dróg, w głuchem polu lub pod schronem szumiących drzew, mogiłki naprędce usypane polową łopatą towarzyszów broni. Na miejsce krzyża — symbolu chrześcjaństwa, często karabin, zatknięty kolbą do góry.

Kto zacz, skąd — nikt nie wie — nieznany to żołnierz, jeden z tych wielu bezimiennych bohaterów, którego nazwisko gdzieś tam zapisane obok nazw miejscowości, gdzie tyle ludzkiej krwi wytoczono w walce za Honor i Ojczyznę.



Fragment pomnika dla jeńców wojennych w Budziszynie jest dziełem dłuta utalentowanego rzeźbiarza z Warszawy, Romana Zerycha, który był również internowanym w obozie budziszyńskim. Pomnik nosi napis łaciński, który wyraża piękną myśl: „kości nasze są fundamentem odrodzenia i zmartwychwstania narodów".

Fortuna po śmierci...



H. Daumier: „Praczka".

Niezbyt dalecy jesteśmy od prawdy, gdy wyobrażamy sobie, że wiele z arcydzieł sztuki ujrzało światło dzienne na wysokich poddaszach, wśród chłodu, głodu i wszelkich niedostatków, które cechują większość gniazd służków sztuki, z Bożej łaski artystów.

Cyganerja!

Życie tych opętańców z wysokiego Parnasu budzi w nas, na tym gnuśnym ziemskim padole, niewysłowiony zachwyt. Upajamy się czarem poezji tego cygańskiego i pozornie beztroskiego życia i gotowi jesteśmy w przypływie rozczulenia choć... 5 złotych poświęcić na dzieło sztuki i przyjąć nawet gratisowy bilet na wernisaż w Salonie.

Tak. Życie to jest przepełnione urokiem poezji, ale chyba tylko... w poezji, bo biedny artysta, gdy z boku na bok przewraca się na spartańskiem łożu boleści i marzy o sławie, często ją sobie przedstawia w zupełnie prozaicznych szatach z przybraniem naprzykład choćby z wianka serdelków.

A „sława", ta niełaskawa pani, jak dziewica, co jej komplementami do reszty przewrócili w głowie, lubi czasem przychodzić, gdy już biedny artysta wyprowadził się na pierwsze stałe mieszkanie — do raju.

Cóż robić? Niejeden powie, że snać już takie przeznaczenie artystów, zapominając, że manja poetyzowania na tym padole płaczu każe nam koniecznie wyobrażać sobie sławę w postaci jakiejś fantastycznej bogini, która jednem skinieniem różdżki swej wznosi artystę na Parnas.

Sława jest jednak poprostu produktem opinji publicznej, która niestety nie grzeszy zbytkiem właściwej orjentacji, powodując się często zasłyszanem, a umiejętnie wypowiedzianem zdaniem, choćby pochodziło od największego z głupców.

Charakterystycznym przykładem, potwierdzającym naszą tezę jest pewien epizod z życia Rembrandta.

Wielki ten artysta cieszył się już rozległą popularnością, głównie jako znakomity portrecista, gdy nieszczęście chciało, że pod wpływem natchnienia wykonał cudny obraz, zdobiący dziś salę posiedzeń Ratusza w Amsterdamie, a znany przez długie lata jako „Straż nocna".



H. Daumier: „Don Kiszot i Sanszo"



H. Daumier: „Chory z urojenia"

Obraz ten mimo podziwianych dziś zalet został surowo skrytykowany przez szeroki ogół.

Wkrótce, jak to często bywa, zapomniano o tym obrazie, który gdzieś wędrował po różnych zakamarkach Ratusza (nikt zresztą nie wie jak się tam dostał) i pokrył się grubą warstwą brudu.

Minęło wiele lat, a gdy pośmiertna sława Rembrandta urosła tak dalece, że wszędzie chciwie szukano jego obrazów, odnaleziono zapomniane dzieło. Ciemne, czarne tło, na którem majaczą się sylwety wojskowe — cudowne! jednogłośnie orzeczono, iż jest to arcydzieło i znaleziono mu nawet nazwę „Straży nocnej".

Upłynęło wiele lat, aż w roku 1899, kiedy wszyscy zdążyli wyrazić zachwyt swój nad arcydziełem mistrza, „perłą kolekcyj ratusza amsterdamskiego", przyszło komuś do głowy odświeżyć ten obraz. Jakież było zdumienie, gdy przekonano się że tło obrazu jest najzupełniej jasne, że autor ani chwili nie myślał o nocnej scenie, a pragnął jedynie dać widok parady Straży miejskiej, odbywającej się, oczywista, w dzień.

Jeszcze bardziej frapującym jest przykład, ze słynnym obrazem Gerard Davida, przedstawiającym scenę z Żywota Chrystusa. Obraz ten stanowi dziś chlubę National Gallery w Londynie, a został zaszczycony nazwą arcydzieła dopiero w roku 1902.

Podobnie sto lat temu można było nabyć za cenę ramy bezcenne dziś obrazy Watteau lub Fragonnard'a.

Jeszcze większą niespodzianką była odbyta przed paroma miesiącami w Paryżu licytacja dzieł Henryka Daumier'a.

Nie mógł się wprawdzie zbytnio uskarżać artysta na brak powodzenia, ale jednak, gdy w roku 1877, wskutek wytężenia wzroku kompletnie oślepł, niechybnie byłby skazany na chleb żebraczy, gdyby nie ofiarność kolegów, którzy mu kupili maleńki domek w Valmondois i zaopatrywali do śmierci.

Ileby dał nieborak, gdyby mógł otrzymać za życia choćby małą część znacznego kapitału, który został osiągnięty na tej sensacyjnej licytacji: kilkanaście bowiem jego dzieł zostało rozchwytanych za sumę 8.672.000 franków, jeden „Don Kiszot i Sancho" został zakupiony przez niejakiego Knoedlera z New-Yorku za rekordową sumę 1.290.000 franków.

*

Podobne kaprysy losu aż nazbyt często spotykają ludzi, a że niespodzianki są niebezpieczne, więc słusznie może czyni Fortuna, nawiedzając czasem swych wybrańców dopiero po śmierci.



H. Daumier: „Znawcy sztuki".



H. Daumier: „Wędrowni artyści".



„Requiem“ Hektora Berlioza

Jednem z najwspanialszych arcydzieł muzyki kościelnej, w kompozycji swojej utrzymanem w formie wokalno-instrumentalnej jest „Requiem“ Berlioza.

Początek tej formie kompozycji muzycznej dał Mozart (wiek XVIII) ze swojem słynnem „Requiem“. Mszę żałobną przeobrażać zaczął w poemat. Za nim poszedł Beethoven i swoją „Missa Solemnis“ ostatecznie usankcjonował prawo takiego traktowania tekstów liturgicznych.

Za „Mszą Solenną“ (Missa Solemnis) chronologicznie najbliżej powstało „Requiem“ Berlioza. Zamówione zostało w roku 1837 przez rząd francuski dla wykonania go na uroczystościach żałobnych, związanych ze złożeniem zwłok jenerała Damrémont w kościele Inwalidów w Paryżu.

O intencjach, jakie miał Berlioz przy komponowaniu „Requiem“, wszystkie monografje mówią, że arcydziełem swojem chciał kompozytor wywołać potężne i niesamowite wrażenie. Oto, gdy podczas „tuba mirum“ nagle i niespodziewanie z czterech stron zagrało po 16 fanfar, ustawionych na chórach świątyni, powstała nie dająca się niczem opanować panika: w obawie przed nieuniknioną katastrofą ludzie rzucili się do wyjścia, tratując omdlałych z przestrachu.

Mimo, że kompozycja (nie bez słuszności nazwana fantastycznym dramatem), napisana została na cześć ofiar, poległych podczas rewolucji lipcowej, a więc, że z przeznaczenia jest mszą żałobną, to jednak w istocie swojej ma wszystkie cechy utworu koncertowego. Dekoracyjność bowiem w tem dziele jest nazbyt głównym środkiem wrażeń, aby nie było zaliczone do utworów świeckich mimo, że użycie owych trąb, jako nastroju, ma wyrażać Sąd Ostateczny. Partja fanfar jest raczej jednym z wielu kontrastów, które w arcydziele osiągnęły szczyt możliwości.

Cała kompozycja podzielona jest na dziesięć rozdziałów i osnuta na pięciu częściach tekstu liturgicznego. Po „Requiem“ i „Kyrie“ (2 pierwsze części), utrzymywanych w tonie rezygnacji, następuje „Dies irae“, pełne trwożliwych i rozpaczliwych wykrzykników, które w w swojej gradacji dochodzą do osławionego „tuba mirum“, gdzie kompozytor wprowadza wszystkie środki instrumentalne dla odtworzenia Sądu Ostatecznego. Przy słowach „mors stupebit“ odzywają się grozą przejmujące akordy, przechodzące w ledwo słyszalne tony.

Obok tych potężnych, z niezwykłym przepychem ujętych wstępów są miejsca, gdzie środki muzyczne ograniczają się do minimum, jak np. harmonja dwugłosowa bez udziału orkiestry, jako chór „a capella“ lub jako melodja chóru w „Ofertorium“, która składa się zaledwie z dwóch nut i staje się muzyczną recytacją tekstu. Ostatnia część mszy „Agnus Dei“ czerpie motywy z wstępnego „Requiem“ i zamyka całość akordem pogody i ukojenia.

„Requiem“ Berlioza, które w roku 1840 wykonane zostało przy uroczystości złożenia zwłok Napoleona, nie cieszyła się wielkiem znaczeniem w ówczesnej Francji. Opowiadają, że Cherubin (kompozytor-dyrygent, poprzednik Berlioza na tej niwie) miał raz podczas dyrygowania „Requiem“ w chwili grzmienia fanfar na Sąd Ostateczny z całym spokojem odłożyć pałeczkę i uraczyć się z tabakierki. Na szczęście, obecny na uroczystości kompozytor, nie tracąc przytomności, chwycił batutę i dzięki temu msza nie została przerwana.

Requiem było wykonane w ubiegłym tygodniu w Filharmonji warszawskiej przez Echo krakowskie, które wyczerpało wszystkie możliwe i rozporządzalne środki, aby kompozycji nadać właściwy charakter.

Emes

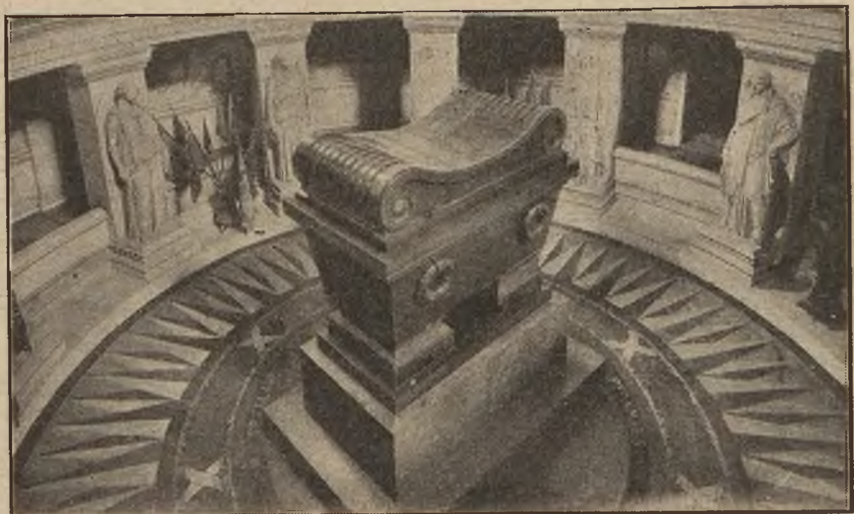
CHÓR ŁOTEWSKI.

Niepowszedniem zdarzeniem w życiu muzycznem stolicy był koncert chóru łotewskiego w sali konserwatorjum pod kierownictwem Teodora Reitera, dyrektora Opery w Rydze.

Śpiew chóralny w stolicy Łotwy traktowany jest z niezwykłym pietyzmem i stoi bardzo wysoko zarówno pod względem kompletowania zespołów, jak i dobierania odpowiednich utworów. Każde kierownictwo zespołu śpiewaczego dba o nader wysoki artyzm interpretacji, o czystość i nieskazitelność stylu, o wyrugowanie naśladownictwa i o wyeliminowanie ze swej sztuki wszelkich tanich efektów.

Świadomy swego obowiązku, dyr. Reiter wyszkolił swój zespół do tego stopnia, że stworzył zeń jeden przepiękny instrument, posłuszny mu i czuły na każdy, najdrobniejszy nawet odcień, wskutek czego crescenda, fugi, frazowanie, doprowadzone są do najidealniejszej czystości.

Emes.



Grób Napoleona w Paryżu imponuje swoją prostotą.

Odgłosy ekonomiczne

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony zobrazowaniu spraw gospodarczych, finansowych i ekonomicznych w Polsce

Ze Zjazdu Związku Miast

Wśród szeregu doniosłych zagadnień, które były przedmiotem obrad odbytego w ostatnich dniach w Poznaniu walnego zebrania Związku miast polskich, szeroki ogół społeczeństwa niewątpliwie najbardziej interesuje się palącą sprawą rozbudowy miast, jako jedynym sposobem zadośćuczynienia potrzebom mieszkaniowym szerokich mas ludności.

A więc, w pierwszym rzędzie — sprawa budowy wielkiej ilości tanich mieszkań.

Rzecz prosta, iż oprocentowanie i amortyzacja kosztów budowy tych nowych domostw nie może przekraczać zdolności płatniczych ludności. Należy w tym celu poddać szczegółowej rewizji organizację pracy i sprawę masowości budownictwa, zmiany techniczne, któreby mogły przynieść pewne oszczędności, ustalenie typów budowli i normalizację elementów budowlanych, a wreszcie dostosowanie mieszkania do zmienionych potrzeb i warunków życia.

Planowa akcja w tym kierunku stanie się możliwą jedynie w razie ujęcia jednolitej inicjatywy przez Związek Miast.

Nie mniejszej wagi jest zagadnienie objęcia kontroli nad rozpętaną orgją spekulacji materjałami budowlanemi, która jest skutkiem bezplanowości dotychczasowych poczynań.

Akcja mieszkaniowa — głosi uchwała powzięta na zasadzie referatu dra Grossa — winna leżeć w ręku odpowiednich instytucyj społecznych, któreby czuwały nad wykonaniem akcji kredytowej, opartej na długoterminowym kredycie, zapewnionym przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

W dalszym ciągu uchwała ta zajmuje się sprawą podniesienia dochodów z podatków — lokatorskiego, a także i czynszowego, któryby obciążał właścicieli realności.

Zarówno gminy, jak instytucje i osoby prywatne winny otrzymać kredyty na cele budowlane w uproszczonej procedurze, przyczem gminy miałyby prawo zaciągania pożyczek na drodze emisji krótkoterminowych komunalnych obligacyj, poręczonych przez państwo i dyskontowanych, względnie lombardowanych w Banku Polskim lub w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Uchwała również omawia szczegółowo sprawę zapewnienia odpowiednim czynnikom, powołanym do życia dla akcji budowlano-mieszkaniowej kapitałów instytucyj asekuracyjnych prywatnych i publicznych, a także funduszów skarbowych, powiększonych wskutek zrealizowania pożyczki zagranicznej.

Specjalny kontyngent ustalałby pewną normę ulg dla pożyczek amortyzacyjnych, w pierwszym rzędzie uwzględniając małe mieszkania.

Energiczna akcja, podjęta przez Związek Miast zdoła może zapewnić w krótkim czasie zrealizowanie tak ważnego zagadnienia mieszkaniowego, które się przyczyni do podniesienia dobrobytu ludności miast.

ZACZYNAMY OSZCZĘDZAĆ
Wzrost oszczędności w P. K. O.

W ciągu września dał się zauważyć dalszy znaczny wzrost ruchu oszczędnościowego. W sumie z powodu licznych wypłat zwykłe oszczędności wzrosły średnio o niespełna 2 milj. zł., natomiast znacznie wzrosła liczba kont: zwykłych o 3.293, premjowanych o 975, złotowych o 15. Ogółem w ciągu września przybyło 4.283 nowych kont. Na kontach zwykłych zapisano w ciągu września 60.539 nowych pozycji, na kontach premjowanych 11.806, na kontach złotowych 62.

Ogólny stan oszczędności w dn. 30 września b. r. przedstawiał się następująco: kont zwykłych wkładów oszczędnościowych 137.567 na sumę 43.264.412.70 zł., kont premjowanych 13.776 na sumę 679.665.60 zł., kont złotowych 244 na sumę 480.124 zł. w złocie, co wynosi 832.429.09 złotych obiegowych. Ogółem na poszczególnych kontach w dn. 30 września złożonych było w P. K. O. 44.776.507.39 złotych. Pozycja ta w porównaniu ze stanem z dnia 31 sierpnia b. r. wykazuje wzrost o 2.123.789, 76 zł.

Rozpowszechniajcie

TYGODNIK POLSKI

ZAGRANICZNE ZOBOWIĄZANIA POLSKI.

Zobowiązania dłużnicze Polski są minimalne wobec długów wielkich mocarstw.

W związku z zawarciem przez rząd układu pożyczkowego ciekawem będzie zaznajomienie się z cyframi, wyrażającemi wszystkie zobowiązania dłużnicze Polski.

Wynika z nich, że jak dotąd, tak i po zawarciu obecnej pożyczki amerykańskiej, wynoszącej 72 milj. dol., Polska należy do mocarstw najmniej obdłużonych. Długi Polski w stosunku do wielkich mocarstw są naprawdę minimalne, jak o tem przekonamy się poniżej.

Ogólna suma długów państwowych Polski wynosi 3,583.016.377.48 złotych. Z powyższej sumy przypada na długi wewnętrzne złotych 314.298.158,48, a na długi zagraniczne 3,268.718.219 złotych, czyli 367.271.710 dolarów. Jeśli więc do tego dodamy nowozaciągniętą pożyczkę w kwocie 72 milj. dol., zadłużenie zagraniczne Polski wyrażać się będzie kwotą 439.271.710 dolarów, a cały dług państwowy Polski kwotą 474.586.109 dolarów, co wynosi na głowę ludności przeszło 15,8 dolarów.

Obciążenie państwowemi długami na głowę ludności jest w Polsce przeto nawet po zaciągnięciu nowej pożyczki około 50 razy mniejsze, niż w Anglji, 28 razy mniejsze, niż we Francji, a 10 razy mniejsze, niż we Włoszech.

TERMIN PŁATNOŚCI PODATKU DOCHODOWEGO ZA ROK 1927.

Ministerstwo Skarbu komunikuje, że ustawowy termin płatności podatku dochodowego za rok 1927 (1 listopada r. b.) nie zostanie odroczony, ani należności tego podatku nie będą rozłożone na raty. W interesie zatem samych płatników leży jak najrychlejsze płacenie przypadających od nich należności z tytułu tego podatku do kas skarbowych, gdyż tylko w ten sposób zapobiegną doliczaniu 2 proc. kary za zwłokę oraz 5 proc. kosztów przymusowej akcji egzekucyjnej.

TERMIN PŁATNOŚCI ZALICZKI NA POCZET PODATKU PRZEMYSŁOWEGO OD OBROTU.

Ministerstwo Skarbu podaje do wiadomości płatników podatku przemysłowego od obrotu, że ulgowy termin płatności zaliczki na poczet tego podatku za kwartał III r. b. upływa z dniem 29 października r. b. i że po upływie tego terminu wszelkie wpłaty, uskuteczniane z tytułu tej należności będą pobierane z doliczeniem 2 proc. kar za zwłokę.

JAK ROZPOZNAĆ FAŁSZYWE BANKNOTY 5-ZŁOTOWE Z DATĄ 25 PAŹDZIERNIKA 1926 R.

Falsyfikat wykonany jest na papierze odmiennym od papieru biletów autentycznych. Papier ten ze strony odwrotnej falsyfikatu zadrukowany jest różowemi, dość gęsto rozłożonemi, krzywemi kreskami. Wykonanie graficzne falsyfikatu jest nieczyste. Kolory farb — strony przedniej — odmienne, strony odwrotnej — zbliżone do autentycznych. Fałszerze posługiwali się przy wykonywaniu falsyfikatów maszynami. Falsyfikat wykonany jest niezbyt udatnie.

Na stronie przedniej banknotu: Cyfry numeracji są grubsze, nieostre, pozalewane i nierówno rozstawione. Kolory farb — bronzowy i zielony zlewają się w jeden brudny szaro-zielony kolor. Ornamenty — w ramce zamazane, u góry i u dołu ramki — prawie niewidoczne. Główka kobieca, oraz stylizowane ornamenty dokoła niej są zamazane, niewyraziste np. wstęga i jej zakończenie nie uwydatnia się. Napisy nieostre, prawie — nieczytelne.

Na stronie odwrotnej banknotu: Postać górnika różni się od takiejże postaci w bilecie autentycznym. Cieniowanie wykonane jest linjami znacznie grubszemi niż w autentyku. Cieniowanie to wykonane jest w falsyfikatach przeważnie linjami bronzowemi, zaś w autentyku — linjami zielonemi. Z powodu odmiennego sposobu cieniowania poszczególne części postaci górnika mają wygląd odmienny, jak np. oko, ramię, pierś, prawa ręka. Godło Państwa — wykonane nieudatnie, upierzenie orła, oko, korona zupełnie odmienne. Napis „pięć złotych" — jest nieudatnie wykonany. Napis klauzuli karnej różni się wybitnie, gdyż składa się z liter większych i znacznie grubszych. Wyrazy „Podrabianie i współdziałanie" składają się z liter znacznie większych i grubszych, niż wyrazy „jest ciężkiem więzieniem". litery „R" i „A" w wyrazie „Podrabianie" stykają się z sobą.

CIĄGNIENIE I KLASY SZESNASTEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Losy do I-ej klasy szesnastej Loterji Państwowej zostały wydane i są do nabycia we wszystkich kolekturach.

Plan tej Loterji jest jeszcze korzystniejszy od poprzedniej, gdyż mimo tej samej ceny za los (40 zł., względnie w ćwiartkach 10 zł.) podwyższono wysokość jako też ilość wygranych.

Suma wszystkich wygranych tej Loterji wynosi zł. 19.904.000 i rozdziela się na 130.000 tylko wypuszczonych losów.

Szanse wygrania są znaczne, gdyż jest 65.000 wygranych, zatem co drugi los wygrywa, przyczem można przy szczęśliwem połączeniu głównej wygranej z premją wygrać na jeden los sumę 650.000 zł.

Jakkolwiek ciągnienie I klasy tej Loterji wyznaczono dopiero na 10 listopada b. r., znaczna ilość losów już w pierwszych dniach ich wydania została rozsprzedaną.

INSTYTUT BADANIA KONJUNKTUR GOSPODARCZYCH

Jak się dowiadujemy, rozważana jest przez czynniki rządowe sprawa utworzenia stałego instytutu badania konjunktur gospodarczych. Sfery rządowe stoją na stanowisku konieczności powołania takiej instytucji, natomiast nie ustalono jeszcze, czy instytut ten ma się znajdować przy ministerstwie przemysłu i handlu, czy też przy głównym urzędzie statystycznym.

FABRYKA PAPIERU NA PODKARPACIU

W najbliższym czasie zostanie uruchomiona w Białym Dunajcu w pobliżu Zakopanego znacznych rozmiarów pierwsza fabryka papieru. Będzie to jedyne tego rodzaju przedsiębiorstwo przemysłowe na Podhalu. Przy fabryce tej powstanie turbina wodna elektryczna, która ma dostarczać siłę i światło dla zakładów fabrycznych. Inicjatorami i założycielami tej fabryki są przemysłowcy łódzcy z p. inż. Czajewskim na czele. Kapitał zakładowy wynosi przeszło 4 milj. zł.

Należy podkreślić, że powstanie elektrowni umożliwi najbliższej okolicy a m. in. miejscowości klimatycznej Poronin korzystanie z światła elektrycznego, która to miejscowość nie miała skąd czerpać na ten cel prądu.

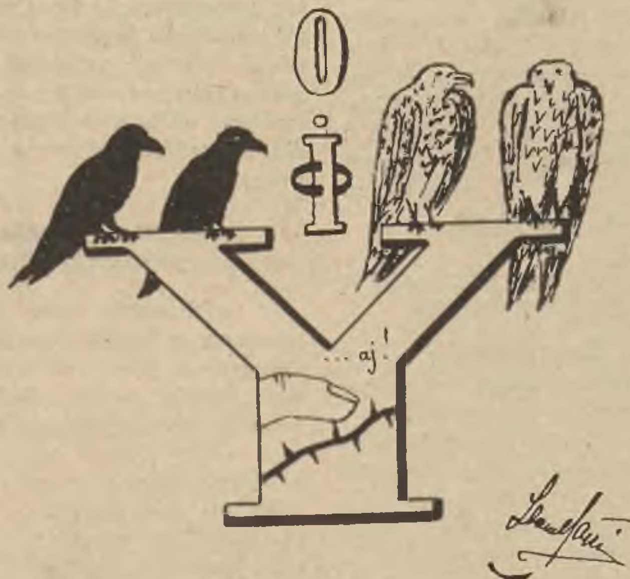


Szerokie sfery społeczeństwa darzą swem zaufaniem Loterję Państwową, która zarządza publiczne ciągnienie losów

Rozrywki

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego“, poświęcony rozrywkom umysłowym, z nagrodami dla Prenumeratorów.

REBUS



ZAGADKA

Kropki w podanych wyrazach wypełnić spółgłoskami, ażeby utworzyły 5 znanych przysłów:

1) .ie o. .a.u ..a.ów ..u.o.a..y
2) I. ..a.ej . .a. .e. . .ię.ej ..e. . .ię.ej ..e.
3) ..y.y .ó..a .ie ..a..a.a .o.y .ó..i .ie . a.a.a.
4) ...ia..y .u..a .o .aj. a.e ...e..y .ie .u....ają.
5) .o .a.. .je.. ..i. .je.. ju..o .o .a.. ..o.i. ju..o ..ó. ..i.

===

KRZYŻ MAGICZNY

Figurę
. o . wypełnić głoskami w taki
o o o sposób, ażeby utworzyć gru-
. o . pę wyrazów trzygłoskowych,
. o . przyczem krzyż zaznaczony
. o . zerami utworzy imię i nazwi-
. o . sko męża stanu i wodza pol-
. o . skiego.
. o . Wyrazy: 1) Imię żeńskie skrócone. 2) Imię męskie. 3) Owad. 4. Przestrzeń. 5) Drzewo. 6) Owad. 7) Organ u wszystkich stworzeń. 8) „Pokój“.

===

ŁAMIGŁÓWKA LUDOWA

Znaleźć przepuszczone wyrazy, których miejsca w piosenkach oznaczono kropkami:

„Moja miła Anusieńko
. . . jutro . . .
nazbieramy kwiatów wiele
. . . . . . na wesele“.

===

„Idzie . . . między dęby,
Najmilejsza, ...
Jabym . . . . . .
Byle matka nie widziała“.

===

„Z góry . . . ciecze
Na dole . . . . . .
Sobaka kawaler
Co dwie „bałamąci“.

===

„Siwy gołąbeczek
W środku dęba siedział
Dałabym ci buzi
Alebyś . . .
A jakbyś powiedział
Jabym . . . . . .
Żeś mnie pocałował,
Jam się nie broniła.

===

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI LITERACKIEJ

Przepuszczone wyrazy: spływa, cieni, pochłania, szeleście, wspomnienia, rzekę, milczenie.
Wiersz: „W jesieni“, Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

===

ROZWIĄZANIE KRZYŻA MAGICZNEGO

„Totalizator“.

===

ROZWIĄZANIE REBUSA

„Chata — pałaca warta“.

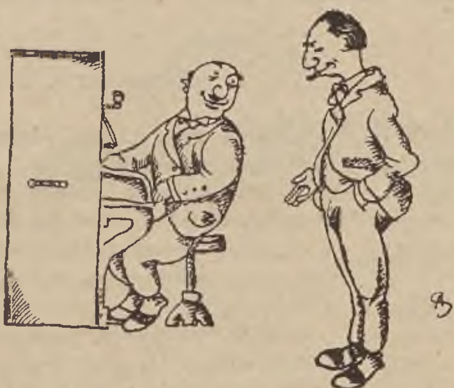
===

NAGRODY

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania otrzymali drogą losowania: W. Mizerski, S. Opal, W. Liszka, I. Góralewski, A. Wajchertówna.

===

Kartki z humoru



— Czego ty siedzisz przy fortepianie, jak nie umiesz grać?
— Bo jak ja siedzę, to nikt nie gra...



— Załóż drut, bo tatuś mówi, że zaraz chce słuchać koncertu.



— Niech no ci się jeszcze raz zdarzy wpakować złotówkę w szparę od podłogi! Zobaczysz, jak spiorę!...



— Ty masz pojęcie, że kiedy mu przeczytałem ten list, to on aż umarł z wrażenia. Żeby kto jeszcze, ale Kon, co jego jeden sklep wart jest pewnie ze 20.000?...



Refleksja starego Symchy z Moskwy, co niekoniecznie lubi bolszewików: — *Pomyśleć tylko, co ci złodzieje zrobili z konia!...*



— Dlaczego świadek nawet palcem nie ruszył, kiedy oskarżony bił jego żonę?
— A czy ja mogłem wiedzieć, panie sędzio, że mu trzeba pomóc?

Echa

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony kronice ważniejszych wydarzeń w Polsce i zagranicą

Św. Teresa



Kiedy po kanonizacji, dokonanej w maju 1925 r., cześć św. Teresy od Dzieciątka Jezus zaczęła szerzyć się po świecie, przyszła i do nas, aby odrazu zapuścić głębokie korzenie w duszach pobożnych. Jednocześnie ukazały się popularne broszury, podające żywot świętej siostrzyczki (la petite soeur), przekłady obszerniejszych dzieł francuskich o jej cudami słynącem życiu, oraz liczne, wyobrażające Jej obrazki, będące przeważnie kopjami portretu pierwotnego, malowanego przez siostrę św. Teresy, Celinę, w pierwszym roku pobytu świętej w klasztorze karmelitanek bosych w Lisieux. Był to portret 16-letniej zakonnicy, której twarz nie mogła mieć jeszcze tego uduchowienia, jakiego nabrała później, pod wpływem zachodzących w duszy świętej przeobrażeń.

Na tym jednak portrecie oparła się we wszystkich krajach katolickich, a więc i w Polsce ikonografja św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Od wizerunków tych odbija swoją wysoką wartością artystyczną i innem, nowem ujęciem oblicza i postaci świętej, obraz znakomitego malarza francuskiego, E. Maxence'a, nabyty przez bezimiennych ofiarodawców dla kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży.

POLSKA.

— W dniu 17 października Rada Ministrów zatwierdziła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie powszechnego i obowiązkowego ubezpieczenia pracowników umysłowych.

— Opinja publiczna żywo interesowała się sprawą wystąpienia zasłużonego działacza ludowego, sen. Bojki z szeregów Polskiego stronnictwa ludowego.

— Wojedództwo Śląskie uzgodniło z Ministerm Przemysłu i Handlu sprawę fundowanych 2 okrętów handlowych o pojemności 5.000 tonn, które oddaje do dyspozycji Państwa.

ZAGRANICA.

— Wobec uroczystości 10-lecia rządów Sowietów, sprowadzono do Moskwy zgórą 300 wagonów odzieży celem odświętnego zaopatrzenia ludności.

— Głośny proces Szwarcbarda w Paryżu został zakończony uniewinnieniem zabójcy Petlury.

— Sir Barry Jackson w imieniu teatru w Birmingham (Anglja) podpisał umowę na pozwolenie wystawiania na tamtejszej scenie „Wesela" Wyspiańskiego.

— Tajemnicza sprawa rzekomego zamachu stanu w Rumunji przy udziale ks. Karola została całkowicie zlikwidowana.

Japoński dom akademicki



Wspomnienia tylko pozostaną wkrótce po osławionej „Cyganerji" uniwersyteckiej w Paryżu. „Cyganie" bowiem powoli opuszczają swoje kwatery w „Quartier latin", przenosząc się do wzorowo urządzonych zabudowań olbrzymiej dzielnicy uniwersyteckiej, „Cité universitaire", w której znajdują największy komfort i idealne warunki do pracy.

Cudzoziemskie kolonje w Paryżu również zabiegają o ufundowanie własnych siedzib w granicach „Cité", na co otrzymują od rządu francuskiego i zarządu miasta Paryża znaczne ułatwienia.

Ilustracja nasza przedstawia uroczystą chwilę założenia kamienia węgielnego pod budowę „Domu studenta japońskiego", która zaszczycona została obecnością księcia Ma-la, szwagra cesarza Japonji.

Rozmaitości Literackie i Naukowe

Dodatek do Nr. 39 „Tygodnika Polskiego"

Z rymów i rytmów

DZWONY.

— Dzwony spiżowe! Jak zew uroczy
Płynie pieśń wasza, ufnością dzielna,
Póki jej jękiem, w mroku roztoczy,
Nie każe zmilknąć głuchość śmiertelna.

— O głosy, w pustce mrące! Milczenie,
Co się ołowiem kładzie na serce! —
Co, zda się, szydzi skroś nocne cienie:
„Poryw wystudzę, zachwyt uśmiercę.

„Ziemia jesienną wchłonęła zgniłość...
Jam jest silniejsze niż wy, o dzwony!
Waszej pobudki wiara i miłość
Mrze już — skowytem trwogi szalonej.

„Jęków wysiłek... akordy rosną...
Szarpią mną, ciszą, która je zmogę...
Biją potężne — głośno i głośno — —
Huk oszalały!! Dzwony na trwogę!!!

„Dzwony dalekie! daremno brodzi
Głos wasz, co wzywa i spowiedź czyni:
Jękiem modlitwy tonącej łodzi
I beznadziejnym szlolchem w pustyni".

NIECH SZEMRZE LIŚĆ...

Niech szemrze liść — niech szumi gaj
Swój senny tren pozamną...
Szeroki świat — wyśniony kraj
Ponętą wabi kłamną.

Syreni głos, syreni kłam,
Nad wszystkie prawdy władny.
Niech wiedzie nas, niech śpiewa nam
Urokiem głębi zdradnej.

Okrutny kłam — cudowny śpiew,
Nad wszystko ziemskie silny —
W nim śmierci moc, w nim śmierci zew
I czar jej nieomylny.

Tadeusz Newlin-Wagner.

PRZY KOMINKU

W starych szpargałach często znajdujemy nie jedną dykteryjkę, jakiejby napróżno dziś szukać. Może to przez to, że przodkowie nasi popijali raczej wino, aniżeli ordynarną gorzałę? Oto w „Statucie Jana Dzwonowskiego", którego autor zapewnia na wstępie, iż „gdyby nie ja, jużby świat oszalał z frasunku", znajdujemy następującą radę dla zdradzonych mężów:

„Kiedy kto cudzą żonę
Uwiódł gdzieś w daleką stronę,
Uczynek to miłosierny,
Znać, że to przyjaciel wierny...
Nie goń go i na ćwierć mile,
Niech ją schowa we złe chwile...
Żona-ć nigdy nie uleci,
A jeśli tamtej nie stanie
Możesz mieć dwie inszych za nie..

*

Ktoby pomyślał, że „boćwinkarze" byli takimi filutami, u których można było uczyć się „kunsztu kochania?" A jednak...

Okazuje się, że imć pan koniuszy Wielkiego Księstwa Litewskiego, sam książę Udalryk Radziwiłł, mechanik i czarnoksiężnik, poduczał się również kochania, bo nawet i recepty w tej zawiłej materji skomponował ku pożytkowi potomnych i ku chwale ojczyzny

„Kunszt kochania", według formuł książęcych był zawarty w popularnej w swoim czasie książeczce, która w tysiącznych odpisach kursowała po dworach i dworkach, przeważnie pewnikiem po ciekawych tej sztuki „fraucymerach".

Kochanie po książęcemu, ufundowane na prawie przyrodzonem jest delikatne i dyskretne.

„Nie trzeba być próżnującym w kochaniu" zaleca książę-magik, a gdy widać, że dama okazuje obojętność, należy okazać „ y twarz poalterowaną", a dama z pewnością zmięknie.

„Nie trzeba się troskać bardzo w obraniu sobie damy czyli kochanki, znajdzie się w świecie osoba przeznaczona, coby kochała y coby mogła być kochaną".

Niezmiernie cenną jest przestroga, którą wypowiada w obawie przed niedyskrecją (lubił snać imć pan koniuszy intrygi alkowiane, niekoniecznie wiodące do ołtarza), bo „żadna rzecz nie jest jak miłość przeciwna".

Ponieważ, jak się okazuje, książę Udalryk był jednym z praojców obecnego ruchu litewskiego, przysłużył się bowiem Smetonom „ulepszoną litewską fonetyczną ortografją", której był autorem, może znajdzie się przecież jaki litwin, co przeczytawszy i „o kunszcie kochania", poweźmie myśl krzewienia miłości, zmiękczającej szaulisowskie maniery.

A możeby wziął na siebie tę rolę grasujący dziś w Kowieńszczyźnie jakiś litewski Radziwiłł, którego przecież obowiązywać powinien respekt dla przodków?

*

Cóż to były za obyczaje, kiedy przed wiekami obierano sobie za skarbonkę... własne jelita. Jeszcze jest zrozumiale, żeby jakiś opryszek łykał sobie dziś dla niepoznaki kilka karatów drogocennego kamuszka, boć nie chodzi o to, żeby miał to strawić — a nawet przeciwnie. Ale złoto?

Zdarzało się to jednak i to nawet Szwedom, których na polu bitwy „nie exenterowanoby", a to z okazji, że „chłopi zbierając zdobycz na pobojowisku, nadeszli jednego trupa z brzuchem okrutnie szablą rozciętym, tak że jelita z niego wyszły; więc, że kiszka przecięta była, obaczył jeden czerwony złoty, dalej szukając, znalazł więcej, dopieroż innych pruć, i tak znajdowali miejscami złoto, miejscami też.. błoto:

Nawet i tych, co po lasach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, to potem brzuch nożem rozerżnąwszy i kiszki wyjąwszy, a tam nic nie znalazłszy, to dopiero: — idźże złodzieju (!) pludraku do domu, kiedy zdobyczy nie masz, daruję cię zdrowiem (!)"...

Ładne-ci to zdrowie, kiedy taki napadnięty musiał sobie dalej wędrować, trzymając jelita w garści.

A zdarzenia te miewały miejsce w roku pańskim 1656.

Przymówki

Na św. Marcina

(11-go listopada)

Święto Marcina
Dużo gęsi zarzyna

Tak próżny, jak worek wójta
o świętym Marcinie

Na białym koniu
Św. Marcin jedzie

Św. Marcin po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie

Św. Marcin po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie

*

A może kto ciekaw osobliwych specjałów jarskich żołnierskiego pochodzenia, które umiano przyrządzać anno domini 1660?

„Przegłodnialiśmy byli bardzo mięsa — powiada imć pan Chryzostom Pasek — nie żyjąc przez kilka miesięcy, tylko ogrodnemi rzeczami, a najbardziej ćwikłą pieczoną, z której różne specyały obmyślano, pirogi pieczone: rozwierciawszy już zwarzoną i tak położywszy na placek, zwinąwszy zwyczajnie jak piróg, to w piec, a konopnem siemieniem rozwiercianem po wierzchu posmarował, to to wielki specyał!"...

A może i prawda?

*

Nie było chyba okresu w historji naszej, w którymby intrygi i paszkwile nie były tak rozpowszechnione, jak za smutnej pamięci królowej Bony. Zdawało się, że Włoszka ta zaraziła kraj cały jakąś złą przewrotnością i nauczyła ludzi wiecznej polityki podstępności i obłudy. I jej przy sposobności nie szczędzono przytyków, z których najbardziej dotkliwym był ten, który ją spotkał w paszkwilu, przybitym pewnego pięknego poranku na odrzwiach zamku krakowskiego. Tak oto pisał nieznany autor, biorąc pochop z herbu Sforzów, w którym smok trzyma dziecię w paszczy.

„Pod zamkiem dysząc, Kraków smok trapił jedynie
Teraz gdy w zamku siedzi, cały kraj zaginie".

Niesłusznie przypisywano autorstwo tego złośliwego wierszyka biskupowi Zebrzydowskiemu, a jeśli plotka o tem kursowała, iż on był właśnie tym złośliwym rymotwórcą, to tylko z powodu, iż wiele chodziło o pozbawienie go dostojeństw, upatrzonych dla innego kandydata.

*

OLGIERD PIOTROWSKI

Wyraz pięcioliterowy

Detektyw sięgnął ręką po cygaro, obciął koniec w stojącym na stoliku przyrządzie i z uwagą zapalał.

— Więc to się stało dzisiaj? — zapytał siedzącego naprzeciw mężczyzny.

— Tak dzisiaj o 9-ej rano. Przed trzema godzinami...

— Może pan zechce opowiedzieć cały przebieg sprawy od początku, z najdrobniejszemi szczegółami, o ile je pan pamięta.

— Ach, panie! Wszystko pamiętam doskonale. W sprawach tego rodzaju, wszystkie zachodzące wówczas drobiazgi pamięta się do końca życia.

— A więc słucham.

To mówiąc, detektyw zagłębił się wygodnie w fotel, a jego skupione spojrzenie spoczęło na opowiadającym.

Człowiek do którego się zwrócił, był to szczupły mężczyzna, średniego wzrostu. Oczy jego w danej chwili wyrażały przestrach, a ręce o długich, cienkich palcach nerwowo ściskały oparcie fotelu.

— Jak przed chwilą powiedziałem, okradziono mnie, a właściwie nie mnie, tylko T-wo Akcyjne w którem pracuję, jako kasjer. Dzisiaj rano, jak zwykle, gdy przyszedłem do biura, otworzyłem kasę pancerną, znajdującą się w mym pokoju, chcąc wyjąć potrzebne książki i papiery, jak również przejrzeć weksle, znajdujące się w skrytce wewnętrznej, i wówczas, gdy ją otworzyłem, z przerażeniem zauważyłem, że dwie paczki banknotów po 100,000 zniknęły. Drobniejsze kwoty, luźno leżące, były nietknięte, oprócz tych dwóch paczek, spiętych opaskami. Byłem tak oszołomiony, że nie wierzyłem własnym oczom. Wczoraj jeszcze tam były. Możnaby przypuścić, że się poprostu ulotniły.

— Przepraszam — przerwał detektyw. — Czy nie zauważył pan śladów włamania?

— Nie, absolutnie żadnych. Zamki funkcjonują normalnie. Nikomu jeszcze dotychczas nie mówiłem o całej tej sprawie... Sam starałem się jakoś wyświetlić tę kradzież, ale jestem bezsilny. Przemyślawszy wszystko, postanowiłem udać się do pana. Do policji nie zwróciłem się gdyż podejrzenia skierowałyby się na mnie bo przecież niema śladów włamania, a tylko ja mam klucze od kasy. I cóż miałbym na swoje usprawiedliwienie. Nic. Zupełnie nic. To jest tak zagadkowa kradzież, że policja nie uwierzyłaby moim zapewnieniom i byłbym zgubiony. Przysięgam panu, że jestem niewinny. To tylko jakiś dziwny splot okoliczności... Mam zaufanie do pańskich zdolności i wierzę, że pan tę kradzież wyświetli...

Detektyw uśmiechnął się zagadkowo:

— Nic przyrzekać nie mogę, sprawa mnie jednak interesuje i w związku z tem chciałbym panu zadać kilka pytań.

— Czy kasa ma jaki specjalny zamek?

— Tak. Oprócz pary kluczy, drzwi zewnętrzne posiadają pięć krążków, z których składa się wyraz pięcioliterowy. Ten wyraz jednak znam tylko ja i nie rozumiem...

— Czy pan często zmienia słowo zamknięcia?

— Różnie. Czasami co parę dni, bywa jednak, że przez dwa tygodnie nie zmieniam.

— Może pana kto podglądał, gdy pan wczoraj składał to słowo?

— Nie, to niemożliwe. Urzęduję sam w pokoju, a gdy rano przychodzę do pracy, pierwszą moją czynnością jest otwarcie kasy, bo jak to już zaznaczyłem, są w niej złożone księgi, papiery, rachunki i t. p. Aby ciągle nie otwierać i zamykać, pozostawiam drzwi niedomknięte w czasie, gdy pracuję, zmuszony jednak opuścić pokój chociażby na chwilę, przymykam drzwi, nie zamykając ich na klucz, tak że po powrocie, chcąc ją otworzyć, nastawiam tylko słowo. Z kluczami to długi ambaras. Od dziesięciu lat już tak postępuję i nigdy mi się nie zdarzyło, abym kasy nie zamknął.

— Czy klucze ma pan przy sobie?

— Oto są. Nigdy się z niemi nie rozstaję.

Detektyw przez chwilę im się przyglądał.

— Te dwa duże — wtrącił kasjer — to od drzwi zewnętrznych, ten mały od skrytki. Jak pan widzi, są one razem na jednem kółku i, chcąc otworzyć skrytkę, muszę je po kolei używać, tak że pozostawienie ich w zamku jest rzeczą wykluczoną.

— Kto wczoraj wchodził do pokoju pana — spytał detektyw, oddając klucze właścicielowi.

— Koledzy biurowi, woźny z poleceniami, interesanci...

— Czy nie podejrzewa pan kogo z kolegów?

— Cóż znowu! Pracuję z nimi oddawna. Nie, ich trzeba wykluczyć.

— A interesanci?

— To stali klijenci, ich również podejrzewać nie można.

— Czy otwierał pan przy nich kasę?

— Nie.

— Czy w dniu krytycznym opuszczał pan pokój?

— Oczywiście. Byłem wzywany do dyrektora, chodziłem do innych wydziałów...

— Od ilu dni nie zmieniał pan słowa zamknięcia?

— Od poniedziałku, to znaczy od pięciu dni.

— Niech się pan postara przypomnieć, czy w ciągu tych pięciu dni otwierał pan przy kim kasę?

— To będzie trudno stwierdzić, ale upewniam pana, że staram się tego unikać przy obcych ludziach.

— A wczoraj?

— Wczoraj?... Napewno nie.

— Doprawdy — rzekł detektyw — okoliczności są tego rodzaju, że można przypuścić, jakoby pan sam zabrał pieniądze. Bardzo ciekawa sprawa! Pasjonuję się do tego rodzaju zagadek... Złodzieja znajdziemy. Trzeba jednak szybko działać, gdyż pieniądze mogą przepaść.

— A teraz pojedziemy do biura pańskiego, chciałbym się na miejscu zorjentować. Ale jeszcze jedno ostatnie pytanie. Czy pan kiedy kluczy od kasy nie zgubił?

— Nie, dotychczas jeszcze mi się to nie zdarzyło.

— Tak. Możemy jechać.

— — — — — — — —

Pokój w którym się znaleźli, był dość obszerny, o dwóch oknach, opatrzonych kratą. Urządzenie było szablonowe, jak w każdej tego rodzaju instytucji. Biurko obszerne i wygodne, kasa nawprost niego, parę foteli, stół, szafa na akta i wieszadło przy drzwiach na ścianie, stanowiły całe umeblowanie. Jedynym luksusem był może dywan, zajmujący większą część pokoju, ale tani, w złym gatunku i zupełnie niedobrany do otoczenia.

Detektyw rozejrzał się uważnie, ale nic szczególnego nie zauważył.

— Czy tu zwykle siadają pańscy klijenci? — zapytał.

— Nie. Tu, z prawej strony biurka — i wskazał na krzesło stojące opodal.

— Dobrze — wtrącił detektyw — ja tu usiądę, a pan może zechce otworzyć kasę.

Podczas gdy tamten manipulował kluczami, oczy detektywa błądziły po pokoju. Nagle wzrok jego zatrzymał się na dywanie, tuż przy ścianie biurka. Schylił się, szybko podniósł jakiś przedmiot i schował do kieszonki kamizelki.

Kasjer tymczasem wyciągnął klucze z zamku i zaczął nastawiać słowo.

Detektyw uśmiechnął się.

— Wie pan — odezwał się — stąd absolutnie nic nie widać. Wszystko pan sobą zasłania... Ale niech pan kontynuuje dalej. Tak... czynność nie trwała nawet dwóch minut.

— A teraz proszę — ciągnął dalej — niech ją pan zamknie tak, jak zwykle pan to czyni, wychodząc na chwilę, i usiądzie na swojem miejscu za biurkiem, ja natomiast będę się starał otworzyć kasę. Potrafił złodziej, spróbuję i ja — dodał z pewną ironją.

Gdy kasjer usiadł na wskazanem miejscu, detektyw zbliżył się do kasy, obejrzał kółka i zaczął je przesuwać.

— Czy widzi pan co robię? — zapytał.

— Nie, absolutnie nic nie widzę.

— Doskonale. A teraz proszę uważać! Jest! Kasa otwarta...

Tamten patrzył osłupiałym wzrokiem to na detektywa, to na drzwi kasy, szeroko odchylone w zawiasach.

— Skąd pan... — skąd pan zna słowo... to nadzwyczajne... przecież pan w myślach ludzkich nie czyta.

— Oczywiście że nie, tak samo jak i złodziej.

— Ależ w jaki sposób... — próbował pytał oszołomiony tem wszystkiem kasjer.

— Później panu powiem, teraz trzeba działać i to szybko. O której pan kończy zajęcia?

— O trzeciej.

— Nie będę więc panu zabierał już więcej czasu. Muszę przytem jeszcze parę spraw załatwić na mieście, a po południu chciałbym się wymrać z panem na spacer... Nic wielkiego, mała przejażdżka autem, pogoda taka piękna... Żadnych sprzeciwów — dodał, widząc że kasjer robi gest przeczący. — Jeszcze jedno, czy bywają u pana klijentki?

— Owszem.

— A czy zdarza się tak, że muszą, naprzykład, coś pisać, tu, przy pana biurku?

— Ależ co to ma wspólnego ze sprawą kradzieży?

— Zapewniam pana, że ma.

Kasjer spojrzał na niego zdziwiony.

— Podpisują niekiedy różne rachunki, pokwitowania...

— Tak, dziękuję panu. To wszystko, co chciałem wiedzieć. Jutro będzie miał pan w kasie te 200.000, może nie całe, ale na to już niema rady.

Zdjął kapelusz z wieszadła i opuścił zdumionego kasjera.

— — — — — — — —

Punktualnie o czwartej zajechało auto przed dom, w którym mieszkał kasjer. Detektyw wysiadł z niego, szybko wbiegł na drugie piętro i zadzwonił.

Otworzył mu sam pan domu i wprowadził do pokoju gustownie umeblowanego. Etażerki, pełne drobiazgów, ze smakiem dobrane obrazy i stylowe meble, wszystko to tworzyło harmonijną całość.

Gdy panowie zasiedli w fotelach, i detektyw zapalił cygaro, drzwi się otworzyły, w których ukazała się pani domu. Była to kobieta lat około 30-tu, nie tyle piękna, ile efektowna i interesująca.

Po obopólnem przedstawieniu, rozpoczęła się zwykła rozmowa towarzyska.

W pewnej chwili detektyw zwrócił się do niej.

— Właśnie z mężem pani wybieram się na małą wycieczkę, czy nie zechciałaby nam pani towarzyszyć?

— Mąż mi już wspominał, że macie jechać i to podobno tylko na spacer, czem byłam mocno zdziwiona, gdyż zawsze się od tego uchylał. Chętnie skorzystam z zaproszenia, i pójdę przebrać się do drogi.

— Czy mówił pan już żonie o stracie 200.000? — spytał detektyw, gdy drzwi się za nią zamknęły.

— Dotychczas jeszcze nie. Powiem jej o wszystkiem dopiero wtedy, gdy znajdą się pieniądze. Oprócz pana, nikt jeszcze o całej tej historji nie wie.

Detektyw nie odpowiedział. Siedział milczący, otoczony chmurką dymu z cygara.

W pewnej chwili do salonu wróciła pani domu w spacerowym kostjumie i małym sportowym kapelusiku.

— Adolfie — zwróciła się do męża — na konsoli w przedpokoju leżą moje rękawiczki...

Lecz zanim kasjer zdążył zrobić najmniejszy ruch, detektyw zerwał się z miejsca i skierował ku drzwiom.

— Pani pozwoli... — rzekł z uśmiechem.

Wrócił, trzymając w ręku popielate, skórkowe rękawiczki.

— Czy te? — zapytał.

— Tak, dziękuję panu.

I zaczęła je wkładać niedbałym ruchem.

Już mieli wychodzić, gdy wzrok detektywa spoczął na dużym wazonie, stojącym na stoliku w głębi pokoju z wetkniętemi weń kwiatami.

— Co za śliczne kwiaty — zauważył. — Czy z tego przepychu można będzie uszczknąć jeden gwoździk?

I nie czekając na odpowiedź, zbliżył się do stolika, wyjął wspaniały czerwony kwiat i z namaszczeniem umieścił go w butonierce.

— Tak, teraz moglibyśmy jechać.

Wszyscy skierowali się do przedpokoju.

Gdy kasjer otworzył drzwi wyjściowe i usunął się, chcąc przepuścić żonę, detektyw nagle sięgnął do kieszeni.

— Przepraszam bardzo — wyrzekł pośpiesznie — muszę się wrócić, na stole zostawiłem papierośnicę.

Szybko skierował się do pokoju, który dopiero co opuścili, i po chwili ukazał się znowu z wesołym uśmiechem na ustach.

— Dokąd pojedziemy? — zapytał.

— Pan jest inicjatorem — wtrąciła dama — musi więc pan sam zadecydować.

— — — — — — — —

Gdy po powrocie samochód stanął przed domem, detektyw zatrzy-

mał kasjera, zabierającego się do wyjścia.

— Chciałbym jeszcze z panem w pewnych sprawach pomówić, więc może pojedziemy do mnie. Za pół godziny będzie pan w domu z powrotem. Pani pozwoli, że zabiorę męża? — zwrócił się do niej.

— Nic nie mam przeciw temu.

Podała rękę na pożegnanie i znikła w bramie domu.

— — — — — — — —

Kiedy znaleźli się wreszcie w pokoju, detektyw wyjął z bocznej kieszeni dwie paczki banknotów i, kładąc je przed zdumionym kasjerem, oznajmił.

— Oto są pańskie pieniądze, nie wiem tylko, czy są wszystkie, nie liczyłem jeszcze. Ale zdaje się, że nic nie brakuje — dodał z uśmiechem.

Kasjer pochwycił pieniądze i obracał je w rękach, zdając się nie wierzyć własnym oczom.

— Pan... pan... — szeptał — znalazł je... gdzie?... jak się to stało, kiedy?

— Zaraz wszystko opowiem, musi pan się jednak uzbroić w panowanie nad sobą. Sprawa przedstawia się więcej tragicznie, niżby się zdawało.

— Słucham, niech pan mówi — rzucił nerwowo kasjer.

— Jak panu wiadomo — zaczął detektyw — cuda się nie dzieją. Wyraz zamknięcia, wyraz z pięciu liter, który rzekomo pan tylko znał, musiał być wiadomy pomimo wszystko i komuś drugiemu. Ktoś musiał podpatrzeć pana przy otwieraniu, wobec czego chciałem stwierdzić, w jaki sposób mogło to być zrobione. Pojechaliśmy do biura. Ponieważ od udziału w kradzieży eliminował pan swe otoczenie, *eo ipso* podejrzenia musiały skierować się na osoby, przygodnie zjawiające się tutaj, a więc na interesantów, pomimo tego, że jak pan sam zaznaczył, nie otwierał pan nigdy, a przynajmniej starał się nie otwierać kasy przy obcych. Czy tak?

— Tak, tak... Niech pan mówi dalej.

— Otóż, mogę pana zapewnić, że nie widziałem i nie mogłem widzieć składania wyrazu, ale słyszałem...

— Co?... Co pan mówi?... W jaki sposób? — wykrzyknął tamten.

— Bardzo proste. Składając to słowo, wypowiedział pan je, zupełnie bezwiednie, ledwo dosłyszalnym szeptem, jak to się czasami zdarza, niezależnie od naszej woli, gdy na czemś myśl skupiamy. Tembardziej, że mnie pan się nie potrzebował krępować i podświadomie czuł do mej osoby zaufanie, co, oczywiście, osłabiło czujność pana względem mnie. Dlatego też bez trudu kasę otworzyłem. Z drugiej zaś strony i złodziej w ten sam sposób musiał dowiedzieć się o wyrazie, otwierającym stalowe drzwi, znał również przyzwyczajenia pana co do zamykania kasy, złodziej, do którego uczuwał pan również podświadome zaufanie... Mógł nim być tylko ktoś z otoczenia pana, a nie przygodny klijent. A więc kolega, woźny, lub też ktoś jeszcze bliższy panu.

Widząc poruszenie kasjera, szybko wyjął z kieszonki kamizelki jakiś mały świecący przedmiot i wręczył mu.

— Znalazłem to tutaj, przy biurku pańskiem na dywanie. Nie wie pan, kto mógł to zgubić?

— Jest to przecież zwykły guzik z perłowej masy, jakich jest mnóstwo. Skąd mogę wiedzieć takie rzeczy?

— Tak, jest to guziczek od damskiej rękawiczki, i dlatego zapytałem pana wówczas, czy bywają klijentki i czy podpisują się. Proszę pana, kobieta, ta wieczna kokietka, gdy wychodzi na ulicę, żaden szczegół w jej tualecie nie jest zaniedbany. Wytrącenia z tego stanu równowagi nie lubi. Upewniam pana, że i guziki przy rękawiczkach są dobrze przyszyte. Wchodząc do banku czy do biura nie zdejmie nigdy rękawiczek, chyba że ma piękną rękę, lub gdy musi się podpisać, w czem znów rękawiczka przeszkadza. Ale przy swobodnem ich odpinaniu guziki przeważnie się nie odrywają. Co innego przy ruchach szybkich, gwałtownych, naprzykład przy otwieraniu ciężkich drzwi stalowych, które mają przecież tyle klamer, ornamentów i ostrych kantów. Prawda?

— Cóż dalej — spytał niecierpliwie kasjer.

— Wywnioskowałem więc, że złodziejem była kobieta, która już raz w ciągu tych pięciu dni musiała odwiedzić pana pokój, kobieta, mająca podrobiony klucz od skrytki, klucz, z którym się pan przecież nigdy nie rozstawał. Tą kobietą mogła być tylko osoba z najbliższego otoczenia pana, służąca lub... żona, gdyż rodzeństwa pan niema. Po guziku sądząc, należał on do wytwornych rękawiczek, więc wniosek prosty, że kobieta musiała być elegancką, a ponieważ o to służącą trudno sądzić, pozostaje tylko pańska żona.

Kasjer patrzał na niego szeroko otwartemi oczami, jakby nie rozumiejąc co do niego mówiono. Bladość okryła mu policzki. Drżącą ręką chwycił się za gardło, czując, że tchu mu braknie.

— Niech się pan uspokoi, proszę się napić wody, rzekł detektyw, podsuwając mu szklankę.

— No, niechże się pan uspokoi — dodał łagodnie.

— Już nic, już mi lepiej — westchnął kasjer. — Proszę, niech pan kończy.

Ależ to straszne... co mi pan mówi... Boże! Boże!...

— Tak — ciągnął detektyw — grom uderza niespodziewanie, zabijając niekiedy to, cośmy ukochali najbardziej...

— A więc, gdy rozumowaniem doszedłem do tego, że winowajczynią jest pańska żona, musiałem się co do tego upewnić, musiałem mieć dowód, a mógł nim być brakujący guzik przy rękawiczce. Zguby tej mogła jeszcze nie zauważyć. Zaproponowałem panu przejażdżkę, licząc na to, że pańska żona również się z nami wybierze, a w drodze mogło być dużo sposobności dla skonstatowania przezemnie defektu rękawiczki. Okoliczności tak się złożyły, że mogłem je przynieść z przedpokoju i po drodze obejrzeć. U prawej rękawiczki brakowało jednego guzika, pozostałe zaś odpowiadały znalezionemu. Upewniwszy się co do tego punktu, należało odszukać pieniądze i to jaknajprędzej. Błyskawicznie uprzytomniłem sobie cały przebieg sprawy. Wydać takiej sumy odrazu nie można, a więc gdzieś muszą być, ale gdzie? W banku? U znajomych, jako zwykła paczka na przechowaniu? Nieprawdopodobne. Niepewność, co pan uczyni, czy zawiadomi policję, czy poszuka innych środków zapobiegawczych, niepewność — powtarzam — gdyż pan milczał, musiały ją powstrzymać od kroków, skierowanych nazewnątrz. Pieniądze więc musiały być schowane w domu. I znów pytanie, gdzie? W każdym razie nigdzie tam, z czem pan ma styczność. Mogły być ukryte tylko w miejscu królowania kobiety, w salonie... Byliśmy w nim, i one musiały tam być... Umysł mój pracował gorączkowo... Nigdy może w całej mej praktyce nie zdarzyło się, abym musiał w tak krótkim czasie

rozwiązać zagadnienie, to jest w czasie wciągania rękawiczek przez pańską żonę... Gdybym ich teraz nie znalazł, mogłyby zostać zniszczone, jako kompromitujący dowód. Chwila jeszcze, a może być zapóźno... Szybkiem spojrzeniem obrzuciłem pokój i znalazłem.. Nie znaczy to, że je zobaczyłem, nie, domyśliłem się, gdzie są, ale znów musiałem mieć pewność. Mianowicie w pokoju było parę wazonów, a tylko w jednym świeże kwiaty. Wydało mi się to podejrzane. Dlaczego w tym jednym? Kobieta, starając się upiększyć salony, rozdzieliłaby kwiaty. Przypomina pan sobie, że podszedłem do wazonu i wyjąłem gwoździk, bynajmniej nie dla dekorowania siebie, lecz chciałem wiedzieć, czy kwiaty są w wodzie... I jak było do przewidzenia, łodyga okazała się suchą. A więc tam są pieniądze — pomyślałem. — Następnie powróciłem z przedpokoju, maskując to zapomnianą papierośnicą, w rzeczywistości jednak wyjąłem z wazonu te nieszczęsne 200.000.

Kasjer siedział zgnębiony i jakby postarzały. Drżał...

— Ależ panie, wczoraj w biurze nie była.

— Chce pan powiedzieć, że pan jej nie widział. Co do jej bytności można zasięgnąć informacji u woźnego. Czy w ciągu tego tygodnia była u pana w biurze?

— Tak.

— Kiedy?

— We wtorek.

— Czy otwierał pan przy niej kasę?

— Nie pamiętam, ale chyba tak być musiało, przecież te paczki banknotów.

— Więc pan mówi, że wczoraj była u mnie?

— Tak, wczoraj gdy pan wyszedł z pokoju, musiała nadejść i widząc że nikogo niema, zaryzykowała otwarcie kasy, spodziewając się, że wyraz zamykający jest ten sam, co we wtorek, i nie omyliła się. Nastawienie słowa, otwarcie skrytki podrobionym kluczem, wyjęcie paczek, schowanie ich do torebki, jak również proces zamykania kasy mógł trwać najwyżej dwie minuty, co przecież stwierdziliśmy. Och! Czasu było dosyć.

— Boże!... Boże!... jęczał kasjer.

— Oczywiście — podjął detektyw — mógłbym całą sprawę zlikwidować u pana w mieszkaniu bez tych wszystkich podstępów, rozumie pan jednak...

— Tak, dziękuję panu — przerwał tamten — wyciągając ku niemu rękę.

— Nie pojmuję jednak — szepnął jakby do siebie — na co jej były potrzebne te pieniądze. Dawałem przecież na wszystko.

— Może dług jaki, lub chęć szukania przygód w dalekich krajach, może w wydatkach swych chciała się od pana uniezależnić, któż zgadnie? Kobieta to nigdy nierozwiązana zagadka — kończył detektyw zapalając cygaro.

— — — — — — — —

Nazajutrz rano, przeglądając gazety, natrafił na następującą notatkę: „Wczoraj około 5-ej po południu, pani X. zamieszkała przy ulicy... Nr... otruła się sublimatem. Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona".

Miłość a zawód

ułożył Jotha

MIŁOŚĆ BIURALISTY

...Kochałem Ją, jak pensję trzynastą, jak urlop miesięczny łącznie z pożyczką. Kiedy spoglądałem na nią — w oczach moich wyczytać mogła taką czułość, jak wtedy, gdy na kalendarzu ujrzę czerwoną liczbę...

MIŁOŚĆ POETY

...Kochałem Ją, jak bóstwo, miłością świętą i dozgonną. Wpatrując się w Jej twarzyczkę anielską, nie śmiałem oddychać, by nie spłoszyc cudnego zjawiska. Widziałem Ją, okrytą siedmiobarwną tęczą, ulatującą w przestworza, a orszak skrzydlatych dziewic otaczał Ją wkoło.

MIŁOŚĆ PAROBKA

...Klandzia była z Magdy dziewucha. Biodra, to ci pedam, takie miała, jak wrótnie stodoły. Worek kartofli to se tak zarzucila na plecy, kiejby najmocniejszy parobek. Od takiej, to i nie żal kijem oberwać.

MIŁOŚĆ BANKOWCA

...Najlepsza lokata mojej miłości u Niej. Procent pewny, a jak dobrze pójdzie, to przez Nią i tantjemę można dostać, gdy mnie zapozna z dyrektorem. W safesie Jej serca mogę śmiało ukryć moje uczucia.

MIŁOŚĆ FABRYKANTA

...Kiedy Ją widzę, serce moje pracuje ze zdwojonym wysiłkiem, jak robotnik, pracujący na akord, w głowie mam szum motoru elektrycznego, a w duszy radość, jak z pokrycia gotówkowego.

MIŁOŚĆ RZĄDCY

...Niema co, zameldowała się baba na stałe w mojem sercu i siedzi mocno, jakby korzystała z prawa ochrony lokatorów.

MIŁOŚĆ KUPCA

...Przepadam za Nią, jak za krótkoterminowemi wekslami dolarowemi. Kiedy Jej dłuższy czas nie widzę, czuję niesmak, jakbym ujrzał mój własny protestowany weksel. Kto się z nią ożeni, ma pewny zysk, to też nic dziwnego, że taka zawsze kupca znajdzie.

MIŁOŚĆ DOKTORA

...Od czasu, jak Ją poznałem, wszystkie inne robią na mnie wrażenie ubogich pacjentów. W Jej towarzystwie czuję się tak zadowolony, jakbym otrzymał wysokie honorarjum za wizytę.

MIŁOŚĆ ARTYSTY-MALARZA

...Ona ma w sobie koloryt. Jej postać ma tak bogate wdzięki, jak krajobraz wiosenny. Z profilu przypomina Venus z Milo, a z ruchów Djanę...

MIŁOŚĆ SZTUBAKA

...Kocham Ją więcej, niż wagary. Kiedy Ją odprowadzam do „budy", dusza się we mnie tak raduje, jakbym najlepszy kawał „odwalił" „korkowi", albo, jakbym przez „ściągę" czwórę oberwał.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.